

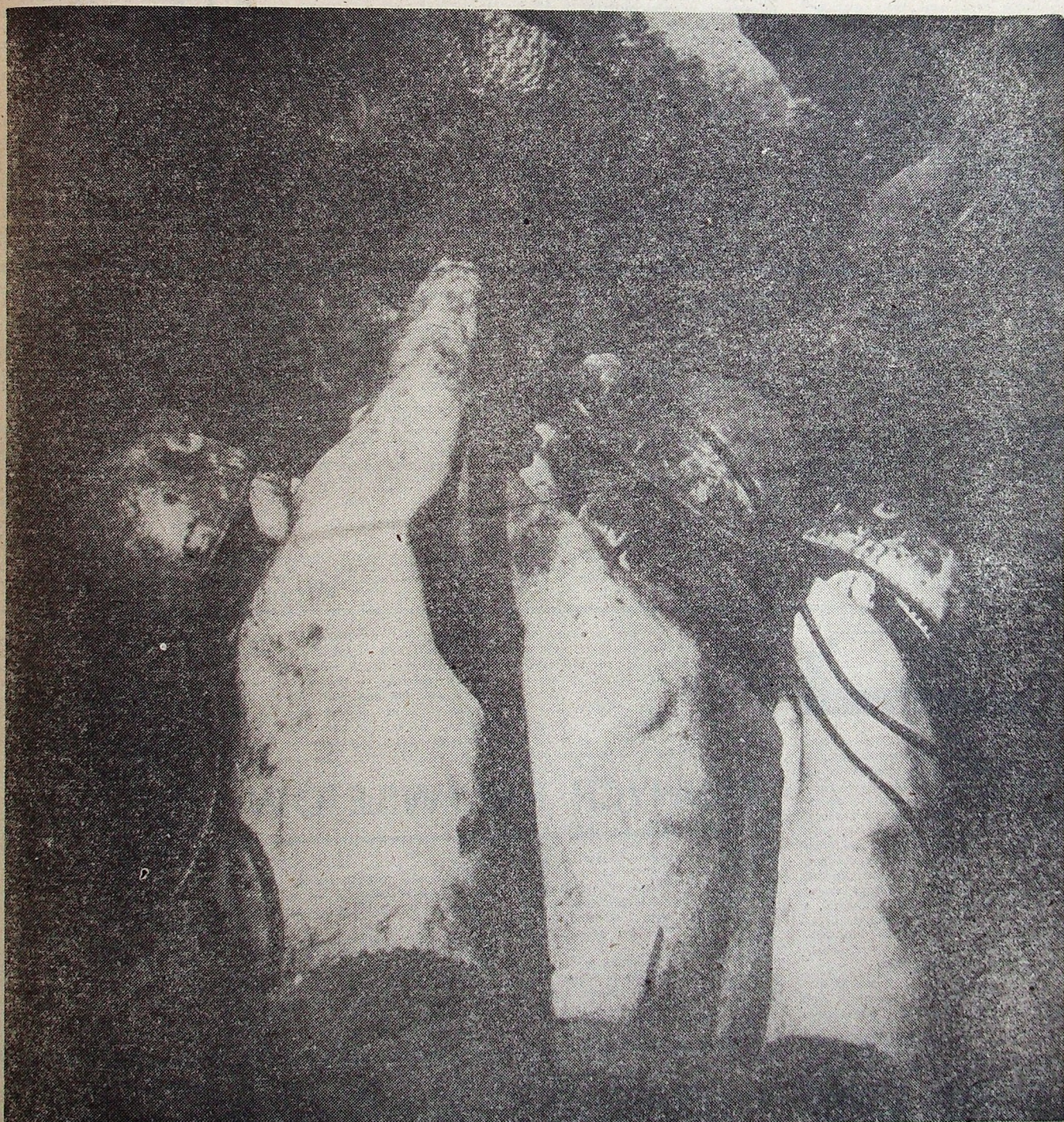
ILUSTROWANY TYGODNIK ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO

POLSKA MIEDŹ

ROK VII, NR 38 (341)

21 IX 1989 r.

CENA 80 ZŁ



O konflikcie w Zakładach Górniczych „Lubin” między górnikami a samorządem — na stronie 6.
Fot. Jerzy Kosiński

TYDZIEŃ

KOMISJA MIEDZIOWA

Zmiany w strukturze wojewódzkiej organizacji partyjnej i przygotowania do zjazdu partii — to tematy odbytego 13 bm. posiedzenia Komisji Miedzowej Komitetu Wojewódzkiego PZPR.

Kierownictwo KW zamierza na najbliższym plenum podjąć decyzję o zmniejszeniu aparatu partyjnego na szczeblu wojewódzkim i przebudowie jego struktury. Większość dyskusantów opowiedziała się za szybkim zwolnieniem zjazdu, oddolnym wyborem delegatów i przygotowaniem materiałów, jasnym określeniem linii partii, odejściem od starych dogmatów, dalszą demokratyzacją życia w partii i kraju.

Wiele uwagi poświęcono kondycji zakładowych organizacji partyjnych i najbliższych ogniw PZPR, jak również potrzebie organizacji życia partyjnego w miejscu zamieszkania.

MISJA BŚ

W ubiegłą sobotę przebywała w Legnicy misja Banku Światowego, której przewodniczył Dawid Craig. Podczas spotkania w Urzędzie Wojewódzkim z przedstawicielami władz i KGHM rozmawiano o sytuacji ekologicznej w zagłębiu miedziowym, najważniejszych zagrożeniach i realizowanych działaniach, a także o dalszych zamierzeniach i potrzebach.

ZUS INFORMUJE

W związku z licznymi interwencjami rodziców dzieci przebywających w placówkach opiekuńczo-wychowawczych związanych z wstrzymywaniem przez zakłady pracy wypłat na te dzieci zasiłków rodzinnych i pielęgnacyjnych, Oddział Zakładu Ubezpieczeń Społecznych w Złotoryi wyjaśnia:

Obowiązujący od 1 kwietnia br. przepis (§ 6 ust. 1 pkt 2) rozporządzenia ministra pracy i polityki społecznej z 19 kwietnia 1989 r. w sprawie zasiłków rodzinnych i pielęgnacyjnych (Dz. U. nr 23 poz. 125) wyklucza prawo do zasiłku rodzinnego (a tym samym do zasiłku pielęgnacyjnego) na dziecko przebywające w domu pomocy społecznej, w domu dziecka lub w innej placówce opiekuńczo-wychowawczej, zapewniającej

Następnie goście udali się do HM „Legnica”, gdzie zapoznali się z budową obiektów mających na celu ograniczenie szkodliwego oddziaływania na środowisko. Wizytowali także inną inwestycję — zbiornik odpadów polifazycznych „Żelazny Most”.

Podczas spotkania w KGHM dyskusja skoncentrowała się na czterech szczególnie ważnych dla stanu ekologii tematach, przy realizacji których kombinat liczy na kredyty Banku Światowego. W pierwszej kolejności należałoby je przeznaczyć na zakup i wdrożenie nowoczesnej technologii odsiarczania gazów „Solinx” oraz budowę nowoczesnego zakładu ołowiu, gwarantującego pełne bezpieczeństwo dla otoczenia.

ROZSTRZYGNIE TRYBUNAŁ

Pisaliśmy już o tym, jak to „stary” minister finansów w lipcu br. zmienił interpretację niektórych zapisów ustawy o gospodarce finansowej przedsiębiorstw z 1983. W wyniku tego zabiegu wyliczono kombinatowi ogromną dywidendę za przyłączenie w 1988 r. „Elpey”, wielokrotnie przekraczającą wartość jej majątku, bo — żeby było śmieszniej — ministerialni urzędnicy uznali, że... powstało nowe przedsiębiorstwo.

Mając dość tych chwytów poniżej pasa ze strony resortu, dyrektor generalny i szef RP KGHM zwrócili się do Kancelarii Prezydenta o ustalenie obowiązującej wykładni przytoczonej wyżej ustawy. W tych dniach z prezydenckiego urzędu przyszła wiadomość,

że sprawę przekazano do rozpatrzenia Trybunałowi Konstytucyjnemu.

Mamy nadzieję, iż organ ten przyzna rację kombinatowi.

WAKACJE W LAUTERBACH

Skończyły się wakacje, w ostatnich dniach sierpnia wróciły do domu dzieci z ostatnich tego lata turnusów kolonijnych. Jak co roku zakłady KGHM zorganizowały kolonie w atrakcyjnych miejscowościach w kraju i za granicą. Gdyby dyrektor pracownicz KGHM dysponował specjalnymi odznaczeniami za organizację, to złoty medal powinien otrzymać organizatorzy kolonii w Lauterbach (NRD) z HM „Głogów”. Dzieciom stworzono tam tak dobre warunki pobytu, że w ogóle... nie chcieli wracać do domu. Piękne plaże, mnóstwo imprez i wycieczek, znakomite wyżywienie będą pamiętać aż do następnych wakacji. Wszyscy chcą tam wrócić. Służbie pracowniczej HM „Głogów” — gratulujemy!

O EKOLOGII...

...rozprawiali przedstawiciele komitetów obywatelskich „Solidarność”, działających w naszym województwie, z wicewojewodą Tadeuszem Podwińskim. Wicewojewoda poinformował zebranych o stanie środowiska naturalnego i podejmowanych pracach dla jego poprawy. Wiele uwag skierowano pod adresem zakładów KGHM. Trzeba dążyć do obniżenia emisji tlenku azotu z szybów kopalnianych, rozszerzyć wypocznik zdrowotny dzieci.

określonymi schorzeniami, jak ośrodki szkolno-wychowawcze dla dzieci gruźliczych, niedosłyszących, niedowidzących, przewlekłych chorych, kalekich, z zaburzeniami zachowania itp. Placówki te traktowane są tak, jak szkoły z internatami, w których dzieci realizują obowiązki szkolne w warunkach uwzględniających stan ich zdrowia i na dzieci przebywające w tych placówkach zasilek rodzinny i pielęgnacyjny przysługuje, gdyż placówki te nie zapewniają im całkowitej opieki.

W przypadku, gdy rodzice dzieci przebywających w ośrodkach specjalnych mają ograniczoną przez sąd władzę rodzicielską, dzieci te są traktowane analogicznie jak wychowankowie domów dziecka i w związku z tym nie przysługują na nie zasiłek rodzinny i pielęgnacyjny.

Na dzieci przyjęte na studia wyższe, które w roku szkolnym poprzedzającym przyjęcie na studia nie uczyły się, zasiłek rodzinny przysługuje po-

Rynki, Giełdy, Kursy

Cenowa galopada na lubińskim rynku trwa. Od 18 września wsiły ceny detaliczne drobiu. Za kilogram kurczaka płacimy 265 (poprzednio 2300 zł), kurczaka dzonęgo — 4600 zł (4200 zł), — 2150 zł (1850 zł). Zdrożały podroby: wątróbka z 2650 zł 3000 zł, serca z 2250 zł na 2800 zł, żóładki z 2250 zł na 2900 zł, również wyroby drobiowe, np. sztet zapiekany z 2400 zł na 3000 zł, „Skoczylły” także ceny (dużych ze 120 zł na 130 zł sztuke).

Od 17 bm. obowiązują nowe ceny skupu żywca wieprzowego waga bita ciepła — 3450 zł za kilogram, gdy poprzednio — 2800 (wołowina pozostała na dotychczasowym poziomie). Oto nowe ceny detaliczne na mięso wieprzowe wyroby z niego: schab — 8200 (dotąd 6600 zł), karkówka — 6000 zł (5200), łopatką — 4900 zł (3700), boczek — 2700 zł (2100), gołoty — 2000 zł (1600), żeberka — 2000 zł (1500), boczek wędzony z żebrami — 3000 zł (2500), szynka wieprzowa gotowana — 10750 (9700), polędwica sopocka — 16000 zł (14000), schab wędzony — 9000 zł (7450), krakowska parzona — 6600 zł (5750), krakowska suszona — 11200 zł (9800).

cząwszy od miesiąca, w którym dziecko zostało przyjęte na studia. A zatem — jeżeli egzamin rekrutacyjny studia odbył się w lipcu i dziecko zostało przyjęte na studia, to zasiłek rodzinny na to dziecko należy wypłacać od lipca. Z prawem do zasiłku te dzieci wiąże się również prawo do dodatków z tytułu wzrostu artykułów żywnościowych.

Z ubiegłotygodniowej informacji w padli następujący akapit (po słowach: „dotadki cenowego w sierpniu 1989 r. Jednocześnie informujemy, że” — na potrzeby dokumentowania przemerytów i rencistów własnych na przydziału kartkowego na miesiąc Czynnikom rodziny emeryta lub rencisty, na których wypłacane są rekompensaty, dodatki rodzinne lub które pozostają na utrzymaniu emeryta lub rencisty i nie są uprawnieni do dodatku rodzinnego, w myśl odrębnych przepisów, przysługują dodatki cenowe).

niżonych cenach. Jest to więc przypadek subwencjonowania przemysłu przez przemysł. Żeby było zabawniej, KGHM, który zawsze się sam finansował, aby nie dopuścić do drastycznego spadku rentowności, musiał wystarać się o liczne ulgi systemowe. Stworzono więc błędne koło.

Można mieć nadzieję, że w polityce nowego rządu uwzględni się to zjawisko. Bo w gospodarce nikt nie może mieć przywilejów. Wszyscy muszą być równi wobec prawa rynku i rachunku kosztów. Państwo, jako organizator życia społecznego i gospodarczego, może i musi sterować procesami koniunktury albo dekonunktury. Ale nie poprzez uznaniowe decyzje ministerialnych urzędników, lecz poprzez politykę podatkowo-kredytową, traktującą wszystkich jednakowo i w majestacie przepisów najwyższego rzędu. Prawo powielaczowe trzeba oddać do lamusa.

DARIUSZ JAN J.

OPINIE

Rząd premiera Mazowieckiego zapowiedział radykalizację procesu reform. W tym anonsie jest wiele wątków, od politycznych po gospodarcze. Najbardziej obiecującą prezentuje się deklaracja bezpardonowej walki z inflacją. Deprecjacja złotych, w ostatnich miesiącach narastająca w sposób lawinowy, jest bowiem zbrodnicą dla gospodarki i niebezpieczną dla procesu reform politycznych. Umoczone społeczeństwo może stracić cierpliwość. A wtedy bieg spraw w kraju może przybrać zupełnie niepożądany kierunek. Dlatego zduszenie inflacji jest przedsięwzięciem najważniejszym.

Ustąpił premiera, nowy gabinet poinformował, że drogą do tego celu będzie drastyczna redukcja dotacji i

zrównoważenie budżetu państwa. Jest to, moim zdaniem, jeden z najistotniejszych elementów antyinflacyjnej kuracji. Ale też najbardziej społecznie dotkliwy.

Na dobrą sprawę trudno dziś w Polsce znaleźć produkt nie zawierający pierwotnej dotacji. Jeżeli bowiem cały kompleks paliwowo-ener-

ŻADNYCH PRYWILEJÓW

getyczny jest podpierany budżetowymi subwencjami, to wszystko co się w Polsce wytworzyło jest w jakimś stopniu dotowane łącznie z całym „urynkowanym” rynkiem żywnościowym. A takich tych powłaz jest o wiele bardziej złośliwy.

Mamy też do czynienia z tzw. dotacjami ukrytymi. Są to różne uznaniowe przywileje w postaci jednorazowych lub długofalowych ulg przyznanych przez resorty. Ulg wcale nie

wynikających z polityki państwa, zmierzającej do nakręcenia koniunktury, lecz z dobrych układow na linii Przedsiębiorstwo — resort. Ulg, które rozdawano pod hasłami „interesu społecznego” albo „dobrze pojmowanego interesu gospodarki narodowej”. W istocie za tą wyższą ideologią społecznogospodarczą kryło się podtrzymy-

wanie przy życiu setek, a może i tysięcy trupów gospodarczych. Janosikowa zasada — odebrać bogatym i dać biednym — spauperyzowała wszystkich.

Klasycznym przykładem stosowania tej polityki jest KGHM, który wskutek odgórnego administrowania poziomem cen miedzi był i ciągle jest do brym wujem Samemu polskiemu przemysłowi żabłowego. Przemysł ten nabywa bowiem surowiec po znacznie za-

POLSKA MIEDŹ

N 0219-2029

Pismo KGHM. Wydawca: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Podwałe 62, 50-010 Wrocław. Redakcja „Polskiej Miedzi”, Lubin, ul. M. Skłodowskiej-Curie 66, tel. 46-46-46, redaktor naczelny 46-10-20, sekretariat 46-10-25, sekretarz redakcji i pokój redaktorów 46-10-21. Zespół: Włodzisław Banaś, Janusz Dobrzański, Lucyna Haluch, Stanisław Jabłoński, Bożena Kończal, Jan Kurasz (red. naczelny), Bogusław Machow-ska, Barbara Machnicka, Mieczysław Machnicki, Maria Samborska (sekr. redakcji, red. naczelny), Danuta Samiec, Stanisław Srokowski, Kosekta: Małgorzata Janicka, Urszula Włodarska. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Wrocław, ul. P. Skargi 3/5. Prenumerata: placówki RSW „Prasa-Książka-Ruch” i urzędy pocztowe. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca, zastrzega sobie także prawo do skrótów. Zam. 2098/87. F-11.

EPILOG...

Zwołane na 8 bm. posiedzenie kombinackiej Rady Pracowniczej zamknęło 2-letnią działalność organów samorządu załogi Kombinatu Miedzi III kadencji.

W pierwszym punkcie rozpatrzone wnioski dyrektora generalnego o przystąpieniu KGHM do dwóch spółek.

Pierwsza spółka, z udziałem kapitału zagranicznego o nazwie „Peffer spółka z o.o.”, tworzona z udziałem KGHM (60 proc. udziałów), ICE Impexmetal (15 proc.), brytyjskiej firmy Arcon Machinery Ltd (22,5 proc.) i przedsiębiorstwa Peffer Champignons z Holandii, ma się zająć uruchomieniem eksportowej produkcji pieczarek blanszowanych w likwidowanych obiektach kopalnianych „Konrada”.

KGHM zamierza też przystąpić do spółki prawa angielskiego z siedzibą w Londynie (współ z Px Manufacturing and Distribution, Fabryka Kabli w Ożarowie i Centromorem SA), wnosząc do niej udział kapitałowy w wysokości 1500 funtów szterlingów (15 proc.). Jej celem jest uaktywnienie proeksportowe jednostek gospodarczych przemysłu polskiego, promocja eksportu produktów polskich oraz zwiększenie eksportu wyrobów z miedzi.

o wyższym stopniu przetwarzania, a w szczególności przewodów i kabli elektrycznych z „Elpeny”.

Rada, po wysłuchaniu uwag komisji ekonomicznej i szczegółowych informacji przedstawicieli dyrekcji, uznała za celowe wejście kombinatu do spółek, widząc w tym interes dla przedsiębiorstwa i załogi.

Następnie członkowie RP rozpatrzyli wnioski grupy pracowników ZG „Lubin” o odwołanie kopalnianej Rady Pracowniczej i Zebrania Delegatów za podjęcie decyzji niezgodnych z interesem załogi (o tej sprawie szerzej na str. 6) oraz grupy samorządowej „Solidarność” w ZG „Polkowice” (popartej przez ponad 20 proc. załogi) o skrócenie kadencji zakładowej RP i ZD. Analizując zarzuty skierowane pod adresem organów samorządu ZG „Lubin”, Rada Pracownicza Kombinatu Miedzi nie podzieliła ich zasadności, uznając iż podejmowane uchwały zgodne były z obowiązującym prawem i nie godziły w interes załogi.

Oba formalne wnioski skierowane do kopalnianych rad pracowniczych, gdyż one — w myśl ustawy o samorządzie i statutu samorządu KGHM — uprawnione są do poddania tych wniosków pod głosowanie załogi.

Kolejny temat — ustosunkowanie się do „sprawy cuprowskiej”. Otóż Rada Pracownicza ZBIPM „Cuprum” wystąpiła do dyrektora zakładu o zmianę na stanowi-

skach I z-cy dyrektora „Cuprum” i trzech kierowników pracowni. Powód? Osoby te założyły prywatną spółkę, która ma się zajmować tą samą działalnością, co zakład. W przyszłości, gdy kurczyć się będzie front inwestycyjny, a tym samym potok zleceń na projekty, może to zagrozić interesowi „Cuprum”. Szef zakładu odrzucił wniosek, uznając iż zarzuty oparte są jedynie na podejrzeniach, a twórcy spółki nie naruszyli prawa. Takiego samego zdania była RP przedsiębiorstwa. Zwróciła się jednakże do dyrektora generalnego o uregulowanie w KGHM sprawy udziału w spółkach osób piastujących stanowiska kierownicze, by rzecz nie budziła również najmniejszych wątpliwości z punktu widzenia moralnego (do tematu wrócimy w najbliższym czasie).

W końcowej części obrad RP dokonała podsumowania swojej dwuletniej działalności i przyjęła zestaw zagadnień podjętych przez nią lub poprzednie rady, które wymagać będą również pieczy ze strony nowo wybranych organów samorządowych, aby w pełni je zrealizować.

Za owocną współpracę podziękowała członkom ustępującej RP szef KGHM Mirosław Pawlak, stwierdzając, iż zamierza wykorzystać zdobyte doświadczenia działaczy samorządowych w działalności Kombinatu Miedzi.

JAN KURASZ

PO(D)GLĄDY

KTO ZAPŁACI?

Coraz szersze kręgi zatacza pogłoska, że wkrótce Skarb Państwa wycofa się definitywnie z dotowania ciepłownictwa. Plotka jest u nas wiadomością najpewniejszą, a więc zanim nas dopadnie, jako namacalna rzeczywistość, już warto złapać się za portfel. I oszacować o ile schudnie. W ciepłownictwie, podobnie jak w przypadku produkcji chleba, mleka i kaszanki, opiekuńczość państwa osiągnęła szczyt absurdu ekonomicznego. Jedynie słuszną polityką ciepłowniczą, w ciągu kilku dziesięcioleci jej chwalebnej realizacji, sprawiła, że cena kilokalorii ciepła jest kilkakrotnie niższa od kosztów jej wytworzenia. Jeśli więc i tutaj przejdziemy do fazy urynkowania, to cena (urynkowiona) skoczy o kilkaset procent. Już dzisiaj zarządy spółdzielni mieszkaniowych przebiekują o zwielokrotnieniu opłat czynszowych. Wygląda, że znów dostaniemy solidnie po kieszeni.

Popieram rachunki, które chodzą po ziemi — i sędzę, zapewne nie bez racji, że księżycowa ekonomia wszystkim solidnie nadaje — ale zastanawiam się kto i komu wystawi rachunek za te wszystkie lata? I co da urynkowanie?

Nasze bohaterskie budownictwo wznosiło żelazobetonowe bloki o najgorszym w Europie współczynniku termicznym. Na fotografiach termowizyjnych wyglądają jak piece martenowskie i ktoś obliczył, że tym sposobem 30—40 proc. energii zużywamy na podgrzewanie atmosfery. Nigdy nie dbano o skuteczną izolację termiczną magistrali i węzłów ciepłowniczych, które dymią jak gejzery. Dzielnicy polscy ciepłownicy nigdy nie przejmowali się kosztami. Bo i po co? Skarb Państwa był bogaty. Płacił.

Teraz urealniony rachunek kosztów ma sprawić, że wszyscy zaczną oszczędzać. Tylko jak? Mieszkańcy sobie nie wyizolują, przykryć kurka przy grzejniku też nie ma ekonomicznego sensu. Bo będę miał zimno, a zapłacić tyle samo, bo mnie kasują ryczałtem. Ryczałt zaś, to jest takie dziwne prawo które wszystkich traktuje jednakowo — i centusia, i rozrzutnika.

Pomógłby zapewne zawór z termoregulatorem i licznikiem, jak się to praktykuje we wszystkich cywilizowanych krajach. Ale skąd wziąć kilka, a może kilkadziesiąt milionów takich zaworoliczników, skoro już od paru lat w nowych mieszkaniach prąd i gaz rozlicza się na zasadzie: jeden blok — jeden licznik.

Nikt więc nie będzie miał interesu, aby oszczędzać. Ani konsumenci, ani producenci.

A rachunek zapłaci społeczeństwo.

JAN DONSKI

11 września rozpoczęły swoją działalność wyłonione podczas czwarcych wyborów organy samorządu pracowniczego KGHM IV kadencji.

Na inauguracyjne posiedzenie Zebrania Delegatów — najwyższego przedstawicielstwa załogi na 166 wybranych delegatów przybyło 135. Ich oraz zaproszonych gości powitał przewodniczący Kombinackiej Komisji Wyborczej Marek Jaglarz, który prowadził obrady do chwili wybrania przez delegatów prezydium zebrania w składzie: Kazimierz Kokot — przewodniczący oraz Zbigniew Dyblik i Tadeusz Mularz.

Głównym punktem zebrania było dokonanie oceny przebiegu kampanii wyborczej i stwierdzenie prawomocności wyborów; co jest wymogiem statutowym. Ze sprawozdania złożonego przez wiceprzewodniczącego KKW Władysława Chmielewskiego wynikało, iż w głosowaniu wzięło udział 60 proc. uprawnionych pracowników, obdane zostały wszystkie mandaty delegatów i członków Rady Pracowniczej KGHM, a cała kampania, przeprowadzona zgodnie z ustawą o samorządzie oraz statutem i ordynacją wyborczą samorządu kombinackiego. Przy jednym głosie wstrzymującym przyjęło sprawozdanie i stwierdzono prawomocność aktu wyborczego.

Składając delegatom gratulacje z okazji wyboru, dyrektor generalny kombinatu Mirosław Pawlak przedstawił sytuację produkcyjno-ekonomiczną firmy, uwarunkowania w jakich działa, problemy i zadania stojące do rozwiązania. Wyraził przekonanie, iż mandatariusze załogi aktywnie i twórczo uczestniczyć będą we współpracy przedsięwzięciu. Zabrał również głos przewodniczący starej rady, Leon Budzilo-wicz, przekazując kolegom nie tylko serdeczne życzenia, ale zestaw spraw, które wymagają kontynuacji.

Po przyjęciu regulaminu wyboru przewodniczącego i pozostałych członków prezydium rady, przystąpiono do wysuwania kandydatów. Marian Krzemiński proponuje na stanowisko szefa RP Wojciecha Swakonia.

Kandydat — na życzenie sali — opowiada o sobie, mówi dlaczego właśnie obecnie angażuje się w działalność samorządową, nakreśla problemy, które imnie się zająć nowa rada, prezydująca zasady, jakimi w swej pracy powinna kierować się rada i on sam.

— Mam 28 lat, jestem inżynierem elektronikiem, absolwentem Politechniki Wrocławskiej. Od

1985 r. pracuję w ZG „Polkowice”, ostatnio jako sztygar zmianowy elektryczny. Teraz jestem oddelegowany do pracy w Komisji Górniczej „Solidarność”. Do organizacji politycznych nie należę, w czasie studiów byłem w Niezależnym Związku Studentów. Jestem członkiem Towarzystwa Powściągliwość i Praca. Angażowałem się w pracę Duszpasterstwa Ludzi Pracy w Lubinie. Zdecydowałem się wejść do rady, bo jest to pewna forma służenia

... PROLOG

dobru społeczeństwu. Uczyniłem to obecnie, gdyż dopiero niedawno powstały warunki dla autentycznej samorządności. Wróciła „Solidarność”, tworzy się na innych zasadach nowy rząd, są możliwości pełnego wypowiedzania się. Przyszedłem do rady nie po to, by wypełniać stare układy, ale je zmieniać.

— Nie mam żadnych recept na rozwiązywanie spraw, którymi zająć się musi rada. Ale widzę problemy, na których musimy skupić naszą uwagę. Trzeba się zastanowić, czy KGHM może sprzedawać miedź bez pośredników, jak podnieść efektywność ekonomiczną. W tym kontekście widzę potrzebę obniżenia materiałowej i energochłonności produkcji. Pod tym kątem należy prześledzić proces technologiczny. Może warto zaangażować w te sprawy firmy zachodnie. Dokonywać się będą w Polsce zmiany własnościowe. I my staniemy przed problemem uruchomienia akcjonariatu po to, by załoga poczuła się współgospodarzem.

— Jak powinna wyglądać przyszłość kombinatu? Kontynuować dotychczasowy model czy zmienić go? Iść na przetwórstwo czy angażować się w inne rodzaje produkcji? Co będzie z LGOM, gdy wyczerpią się zasoby rud miedzi? Na te i inne pytania musimy odpowiedzieć sobie i społeczeństwu.

— Autentycznie dużą rangę należy nadać sprawom ekologii. Inaczej trzeba wydatkować środ-

ki kombinatu przeznaczone na infrastrukturę. Finansujemy rekreację, budowę basenów, a nie sport wyczynowy.

— Załoga powinna otrzymywać pełną i rzetelną informację o pracy rady. Winniśmy korzystać w naszej pracy z takiej formy jak referendum. Pragnę, abyśmy w pracy RP kierowali się zasadami demokracji, dialogu, prawdy i uczciwości.

Padają pytania: Czy na realizację tak szerokiego programu doba nie okaże się za krótka, czyżona to zaakceptuje?

— Nie będę robił tego sam, lecz cała rada. Chciałbym korzystać z ekspertów poza kombinackich, niezależnych, aby rada miała pełny obraz spraw... Od zony mam przyzwolenie.

Prowadzący posiedzenie M. Jaglarz prosi kilkakrotnie zebranych o zgłaszanie kolejnych kandydatów, lecz nie ma chętnych. Wreszcie tajne głosowanie. Komisja skrutacyjna na oczach sali oblicza głosy.

Ogłoszenie wyników: Głosowały 32 osoby, wszystkie głosy ważne. Na W. Swakonia oddało swoje głosy 26 członków rady.

Rozpoczyna się zgłaszanie kandydatów do prezydium rady. Padają nazwiska: Włodzimierz Gąsiora — kierownik zmianowego z HM „Legnica”, Wojciecha Dudkiewicza — inżyniera z Zakładu Doświadczalnego (oba działali już kiedyś w RP kombinatu), Andrzej Jedrzkowiak — kierownik działu gospodarki materiałowej w ZG „Sieroszowice”, Mariana Krzemińskiego — programisty maszyn cyfrowych z ZG „Polkowice”, obecnie oddelegowanego do KG „Solidarność”, Józefa Orzechowskiego — specjalisty, dostaw w HM „Głogów”, Stanisława Lembsa — kierownika działu dyspozycji głównej w ZG „Rudna” (cała czwórka w kombinackiej radzie po raz pierwszy). Zgłoszono też kandydaturę Adama Butyńskiego z glogowskiej huty, ale ten nie wyraża zgody.

W tajnym głosowaniu największej głosów otrzymali: S. Lembs — 24, M. Krzemiński i J. Orzechowski — po 23, A. Jedrzkowiak — 22 i oni weszli do prezydium. Pierwszemu z nich powierzono obowiązki sekretarza rady, pozostałe osoby pełnić będą funkcje wiceprzewodniczących.

O wynikach wyborów w Radzie Pracowniczej opowiadał Zebranie Delegatów M. Jaglarz. Zebrani przyjmują je oklaskami. Równie gorąco przyjmują delegaci wystąpienie przewodniczącego RP Wojciecha Swakonia.

I na tym zakończyła inauguracyjne obrady.

JAN KURASZ

● Dzisiaj wasze koło działa już oficjalnie i na pełnych prawach. Ale kiedy powstało — a Ty należałeś do ścisłej grupy inicjatywnej — byliście oskarżani o robotę kontrrewolucyjną...

— Może nie aż tak. Ale faktem jest, że sprawa naszego być albo nie być oparła się aż o Komitet Wojewódzki PZPR. Jego opinia zaważyła ostatecznie na tym, że po wielu staraniach i zabiegach, nie zawsze łatwych i przyjemnych, mogliśmy zaistnieć oficjalnie.

● Nie bardzo rozumiem. Przecież Stronnictwo Demokratyczne było (i jest) partią działającą legalnie, a także koalicyjnym partnerem PZPR. Skąd więc takie problemy, kto wam przeszkadzał i dlaczego?

— Ja też pewnych rzeczy nie rozumiem. Kiedy na dobre zaczęliśmy rozkręcać robotę, zaprosił mnie do siebie pewien wysoki funkcjonariusz Stronnictwa, aby trochę wyhamować nasze zapędy. Nie mówił niczego wprost, ale domyśliłem się, że wojewódzkiemu kierownictwu SD wcale tak bardzo nie zależy na powstaniu tego naszego koła. Miała to przecież być zupełnie precedensowa historia. Z jego zachowania i sposobu argumentacji wyczytałem, że na szczybie dokonano jakiegoś konkretnego podziału stref wpływów. I wedle tego podziału SD nie ma wstępu do zakładów pracy, a ta nasza inicjatywa spowodowała niezręczną sytuację. Potem miałem kilka wizyt i niezbyt miłych rozmów z oficerami Służby Bezpieczeństwa, którzy chcieli wiedzieć co? po co? dlaczego? o co nam chodzi?

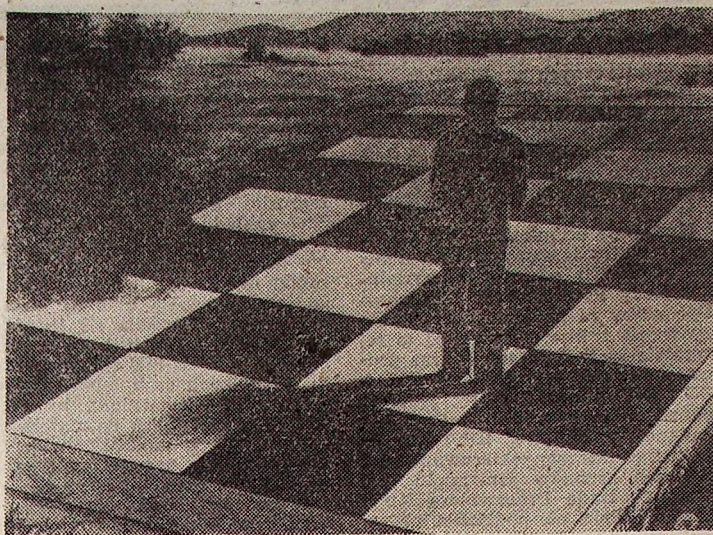
Najwięcej przeszkód stwarzał Komitet Zakładowy PZPR, który od początku nie ukrywał niechęci do nas. O szczegółach mogłbym długo opowiadać, ale nie bez żenady. Na przykład zebranie założycielskie odbyliśmy na korytarzu. Sala była obiecana, załatwiona, ale potem się okazało, że ktoś „zapomniał” i nie przyszedł otworzyć. Jakaś niewidzialna reka usuwała z tablic nasze ogłoszenia. „Rudna” to duży zakład, ale nie aż taki, żeby się nie dowiedzieć kto za tym wszystkim stał...

● Dlaczego nie byliście chłani?

— Trudno mi powiedzieć, bo nigdy nam nie powiedziano wprost. Mnie się zdaje, że Komitet Zakładowy PZPR obawiał się utraty monopolu na polityczne kierownictwo, a my stanowiliśmy coś w rodzaju konkurencji. Uznanie nas oznaczało, że wejdziemy do struktury władzy, jako przedstawiciele określonej grupy społecznej, że trzeba będzie liczyć się z naszym zdaniem, uwzględniać nasze propozycje i postulaty, że zaczną się trudne rozmowy. To nie była zachęcająca perspektywa, więc próbowano nas utrzeć już na początku, zmusić do rezygnacji z pomysłu. Prawdopodobnie była to dość typowa reakcja w określonej sytuacji. Wcale nie jestem pewien czy nie postępowaliśmy podobnie, będąc po drugiej stronie barykady...

● Zapytam jeszcze raz — gdzie koalicyjne partnersstwo?

— Ja też sam siebie pytam gdzie ono było? Wszystko mi mówi, że była to malowana koalicja, funkcjonująca na zasadzie, że SD mogło popierać i utożsamiać się z jedynie słusznym programem PZPR. Tak pojmowane partnersstwo wszystkim wyszło bokiem. Najpierw w wyborach do Sejmu „padła” lista krajowa — przecież koalicyjna — co oznaczało, że wszystkie trzy partie — PZPR, ZSL i SD, nie mają społecznego poparcia. Po wyborach rozpadło się i to, kiedy SD i ZSL stworzyły w parlamencie większość z „Solidarnością”. Można powiedzieć, że PZPR zbiera owoce własnej polityki wobec partnerów.



Bez lipy i sztafażu

Z JERZYM PANKOWSKIM, przewodniczącym Zakładowego Komitetu Stronnictwa Demokratycznego w Zakładach Górniczych „Rudna” w Polkowicach, rozmawia Janusz Dobrzański.

● Stronnictwo Demokratyczne chyba też. Bo przecież — nie czarujmy się — to jest tak, jak w naszym dowcipie o pancerniku, do którego coś się przykleiło i krzyczy: — Płyniemy na wojnę! Wy właśnie przyczepiliście się do „Solidarności”, aby skorzystać z jej politycznego kapitału. Można się zgodzić, że PZPR nie była wobec was w porządku, ale wy też postąpiliście nie fair wobec politycznych partnerów, porzucając ich z wstępu na środek.

— Dyskutowałem z tym poglądem. Moim zdaniem było to typowe odreagowanie na lata pozostawania w cieniu, w ramach malowanej koalicji, w której Stronnictwo praktycznie miało niewiele do powiedzenia i nie wywierało żadnego wpływu na politykę. A tak nawiasem mówiąc, ja na tę decyzję nie miałem wpływu, tak jak tysiące moich partyjnych kolegów. Decyzję podjęło kierownictwo. Jakie będą jej owoce, pokaże czas.

● Chciałbym zadać pytanie dość drażliwej natury, bo dotyczące Ciebie osobiście. Skoro jednak uzgodniliśmy, że rozmawiamy szczerze i o wszystkim, to nie można tej kwestii pominąć. Jesteś byłym członkiem PZPR. Oddałeś legitymację partyjną w 1981 roku. W firmie słyszałem opinie, że u Pankowskiego zagrały prywatne, urażone ambicje, że się uniósł honorem i niejako na złość założył koło SD. To prawda czy plotki rozsiewane przez antagonistów?

— Prawda jest, że oddałem legitymację partyjną, właśnie w 1981 roku. Ale nie na ogólnej fali oddawania legitymacji. Ja ją oddałem z powodów bardzo konkretnych. Partia wówczas mieniła się promotorem reform, mówiła o pozbyciu się ludzi nieuczciwych, skompromitowanych, o potrzebie oczyszczenia szeregow z karierowiczów i kombinatorów. Wierząc w szczerść tych deklaracji, na zebraniu mojej POP rąbnąłem po nazwiskach i po faktach. A były to nazwiska znane, ludzi wysoko postawionych w hierarchii firmy, zaś fakty bardzo dla nich nieprzyjemne. Zapytałem więc, jak to

warzysze zamierzają ich rozliczyć? Efekt był taki, że to mnie zaczęto rozliczać. Za to, że osmieliłem się wystąpić publicznie przeciwko „powszechnie szanowanym towarzyszom”. Tak wyglądała ta partyjna sprawiedliwość. Nie mogąc się z tym pogodzić i nie widząc realnych możliwości zmiany czegośkolwiek uznałem, że dalsze pozostawanie w partii straciło sens. I oddałem legitymację. Namawiano mnie do zmiany decyzji, do powrotu do szeregow, stosując zresztą nie zawsze uczciwe metody. Ale nie będę mówił o szczegółach, bo nie są one przyjemne ani dla mnie, ani dla drugiej strony.

Dlaczego zapaliłem się do założenia koła SD? Taką już mam naturę, że nie potrafię siedzieć z założonymi rękami, nie brać udziału w rzeczach ważnych, nie mieć wpływu na nic. Działalność społeczna, aktywność polityczna jest dla mnie ważna. Do PZPR wrócić nie chciałem, pozostało mi więc SD, bo jaki był inny wybór? Wybrałem SD i nie żałuję tej decyzji.

● Czy w nowej partii znalazłeś możliwość zrealizowania swoich ideałów, możliwość skutecznego wpływu na kształtowanie rzeczywistości politycznej, frapujący program?

— To jest bardzo trudne pytanie. Stronnictwo Demokratyczne, podobnie jak inne partie czy jak „Solidarność”, która wygrała wybory do Zgromadzenia Narodowego, nie ma żadnego konkretnego programu. Zresztą kto go dzisiaj ma? Wpływ na politykę, ideały? To chyba nawet nie o to idzie. Nasze koło zrzesza niewiele ponad 50 członków, a więc dziesięć razy mniej niż zakładowa organizacja PZPR. Jaki więc może być nasz wpływ na realną politykę, na przykład w zakładzie? Jaką mamy bazę społeczną? Nie wiem, i nikt tego nie wie z całą pewnością. Bo czy wie PZPR? Czy wie ZSL? Czy tak do końca wie „Solidarność”?

Ale wiemy jedno — chcemy działać bez lipy i sztafażu, chcemy zajmować się konkretnymi sprawami, być organizatorami ruchu społecznego, promotorami inicjatyw. Takim konkretnym

przedsięwzięciem było założenie forum, na którym zainicjowaliśmy dyskusję na temat systemu własności. Zasadnicze pytanie brzmiało: Czy przekształcić „Rudną” spółkę akcyjną? Jak to zrobić, czy to przyniesie poprawę efektywności gospodarowania? Ten przed nami nie zrobił nikt.

Albo inne zagadnienie: czy zakładzie powinny nadal istnieć fundusze socjalne? Powszechnie wiadomo, że na „socjal” zbiera się od każdej pracowniczki głowy, a korzystają z niego tylko nieliczni. Są tacy pracownicy, którzy nigdy nie korzystali z wczasów, z kolonii i innych usług socjalnych, a przecież ściągają się z nich pieniądze. Przy okazji rozrosły się struktury biurokratyczne, cały system usług socjalnych z kombinacją „czapa” na czelu. Ja się pytam czy to jest potrzebne? Czy nie powinno się zrobić tak, jak na Zachodzie — w zakładzie się pracuje, aby zarobić pieniądze, a potem je wydać według własnego uznania. Zastanawiam się, co by się straszno stało, gdyby zlikwidować służby socjalne, a fundusze dać pracownikom do ręki, doliczyć do wypłaty?

● Nie sądzisz, że w ten sposób zmarnowałoby się wieloletni dorobek zakładów pracy w postaci np. bazy wczasowo-socjalnej, która, zwłaszcza w KGHM, jest bardzo dobrze rozwinięta?

— A może nic by się nie stało, poza tym, że w kosztach własnych firmy odpadłaby pozycja „utrzymanie służb socjalnych”. A jak sądzę, nie jest to suma bagatelna i idzie w ciężkie miliony. Tym zagadnieniem będziemy się chcieli zająć w najbliższym czasie. Niech się ludzie wypowiedzą, niech spróbują się zorganizować i coś przedsięwziąć.

Myślę, że podejmując takie tematy, w konkretnym zakładowym środowisku, tematy, o których szepce się po kątach od lat, ale wszyscy boją się ich tknąć, zdołamy sobie popularność i bazę społeczną dla naszej działalności. Chcemy działać dla ludzi i przez ludzi. A nie sprawować władzę czy panować w ich imieniu, jak to było do tej pory, na przykład z przewodnią rolą PZPR.

● A propos. Coraz częściej mówi się o potrzebie odpolitycznienia zakładów pracy, albo o wprowadzeniu za bramy organizacji polityczno-społecznych. Myślę, że jest to tylko kwestia czasu. Jak zatem widzisz możliwość zdobycia zwolenników swojej partii, popularyzacji zakładowego koła SD, skoro może ono wkrótce przestać być kołem zakładowym, jeśli znajdzie się poza bramą? Jak w orle zapatrujesz się na ten problem?

— Jestem zwolennikiem koncepcji odpolitycznienia zakładów pracy. Człowiek przychodzi do firmy po to, żeby coś wytwarzać i zarabiał pieniądze. Przez ponad cztery dziesięciolecia komitety zakładowe i fabryczne PZPR sprawowały kierownictwo polityczne, sprawowały nadzór nad realizacją programów partyjno-rządowych. I te cztery dziesięciolecia są namacalnym dowodem, że podtrzymywanie tego systemu straciło wszelki sens. On się nie sprawdził w praktyce, bo się sprawdzić nie mógł. Była to i jest wciąż jeszcze polityczno-biurokratyczna struktura nie mająca żadnego wpływu na procesy gospodarcze. Gdyby było inaczej, żylibyśmy w kraju powszechnej szczęśliwości. Coś co się nie sprawdziło trzeba zlikwidować.

Jeżeli memu kołu SD przyjdzie wyjść poza bramę „Rudnej”, to wyjdziemy i wcale nie będziemy rozdierać szat. Myślę, że wtedy powstaną warunki do stworzenia nowoczesnej, prężnej, efektywnej partii. Innym też to wyjdzie na zdrowie.

● Dziękuję za rozmowę.

● Jesteście trzecim działającym w hucie związkami...

— Niezupełnie tak, jesteśmy w hucie organizowanymi się. Opracowaliśmy statut, złożyliśmy stosowne dokumenty w sądzie, mamy też pozwolenie o rejestracji. Czekamy teraz na pisemne potwierdzenie. Jednocześnie spotykamy się w grupie założycieli i prowadzimy rozmowy z ewentualnymi członkami naszego związku.

● Jest ich dużo?

— Na około 2000 pracowników huty blisko 200 zajmuje stanowiska od mistrza wzwyż.

● Co na to dwa działające już w zakładzie związki?

— Cóż, podział interesów pomiędzy poszczególnymi grupami zawodowymi, także pomiędzy pracownikami zatrudnionymi bezpośrednio w produkcji, a kierownikami stał się faktem. Z naszych spotkań wynika, że wielu szefów nie zgłosiło akcesu do żadnego ze związków i myślę, że możemy na nich liczyć. W innych przypadkach będzie to dobrowolna decyzja przystępujących. Nie przewidujemy podwójnej przynależności, natomiast staż związkowy będziemy zachować.

● Chcecie się bronić przed robotnikami, bo jest ich więcej?

— Z pewnością może się zdarzyć, że w sytuacjach spornych między przełożonym a podwładnym, członkowie tego samego związku zwrócą się do swojej organizacji o pomoc w rozstrzygnięciu sporu. Powstaje wówczas dylemat — kogo bronić? Dotychczasowe, masowe związki opiewają się raczej po stronie robotnika. Nie znaczy to, że zakładamy czy też dążymy do konfrontacji. Chodzi o możliwość sformułowania własnej koncepcji, wypływającej z różnych zakresów obowiązków, stosunku pracy, a także innej roli w strukturze organizacyjnej zakładu.

● Jak więc stawiacie przed sobą cele?

— Jako specjaliści, szefowie na poszczególnych szczeblach chcemy tworzyć lepsze warunki do działania i aktywizacji kadry. Nasze doświadczenia i umiejętności możemy spożytkować w doskonaleniu systemu zarządzania, organizacji pracy, opiniowaniu projektów w ważnych dla huty kwestiach, a przez to zapobiegać podejmowaniu nietrafionych decyzji. Istotna jest tu sprawa przepływu informacji. Je-

o swoich błędach i próbuje robić coś na swoim podwórku...

● Czyżbyście jako bezpośredni podwładni często podpadali ścisłej dyscyplinie i bronić chcecie się w grupie?

— Próby powołania związku podjęła się grupa osób i była to decyzja świadoma, a nie impuls wywołany ostrą wymianą zdań z naczelnym. Jako kadra uczestniczymy w naradach, spotkaniach z dyrekcją, mamy także kon-

● Czy obecne warunki pracy oceniacie jako niewystarczające, czujecie się nie w pełni wykorzystani?

— Nie można powiedzieć, że mamy złe warunki pracy, bo procesy technologiczne w hucie podlegają ciągłej modernizacji. Niektóre działy, na przykład głównego automatyka, energetyka czy kontroli jakości dysponują dość nowoczesnym wyposażeniem, choć w każdej dziedzinie dostrzegamy dla siebie pole manewru. Ogromne możliwości tkwią ciągle w zakresie zmniejszania uciążliwości zawodu hutnika i hutnictwa jako takiego. W naszym interesie będzie też podnoszenie kwalifikacji, umiejętności obsługi i maksymalnego wykorzystania dostępnego nam sprzętu, jak to się dzieje z wprowadzaniem do zakładu mikrokomputerami.

● Podobno chcecie prowadzić działalność gospodarczą i wychodzić z tym poza hutę?

— Nie jest to tylko pogoń za modą i naśladowanie innych. Wielu z nas dorabia „po cichu” i chcemy im to ułatwić zbierając zamówienia reklamując itd. Myślę, że zajęcie powinno wystarczyć nie tylko dla członków związku. Najważniejszą w tym sprawą jest zapewnienie sobie bazy ekonomicznej. Musimy mieć pieniądze na działalność statutową: zasiłki, refundacje, w nagłych przypadkach pomoc finansową dla członków związku i ich rodzin.

● Co proponujecie?

— Moglibyśmy świadczyć usługi w dość szerokim zakresie, są wśród nas ekonomiści, hutnicy, elektrycy, elektronicy, chemicy. Rzecz cała zależy jednak od tego kto zgłosi akces do naszej organizacji. Ile to będzie osób, jakie propozycje zaakceptują, a także jakie szczegółowe rozwiązania przyjmą. Póki co, najważniejsza jest formalna zgoda na naszą działalność.

● Dziękuję za rozmowę.

Związek szefów

Ze ZBIGNIEWEM SKRZEKIEM, wiceprzewodniczącym Komitetu Założycielskiego Związku Zawodowego Pracowników Kadry Kierowniczej w Hucie Miedzi „Legnica” rozmawia Lucyna Haluch.

— I jako kadra kierownicza ponosić mamy za działalność zakładu odpowiedzialność, musimy też mieć pewne przywileje.

● W waszym statucie jest mowa o zwalczaniu biurokracji i przerosłów w zatrudnieniu. Wobec czegoż zarzutów, że mistrzów i kierowników jest zbyt wielu, nie będzie to działanie przeciwko sobie?

— Kadry przeciw kadrze? Jest to możliwe. W statucie mówimy również o prestiżu i autorytecie, a te sprawy wynikają z umiejętności, predyspozycji każdego z nas, nie zaś z faktu posiadania angażu. Wydaje mi się, że od eliminacji wad funkcjonujących wewnątrz tej grupy i wynikających z systemu zarządzania hutą powinniśmy zacząć. Jest to problem bardzo złożony i wymagający szczególnego rozeznania, a proszę wskazać grupę, która formułując interesy, stawiając zadania i krytykując co tylko się da, otwarcie mówi

takty na — innych płaszczyznach, pewne problemy dostrzegamy, inne prowokujemy. Chcemy realizować swoje pomysły. Poza tym mamy swoje ambicje, oczekiwania. Jeśli ktoś podejmuje pracę na stanowisku kierowniczym, bierze pod uwagę możliwość awansu. Nie chcemy ingerować w kompetencje samorządu pracowniczego, który powołuje dyrektorów, ale możemy opiniować kandydatów. Mamy rozeznanie i powinniśmy mieć wpływ na politykę kadrową.

● Ma to być związek kierowników, specjalistów, czyli elita w zakładzie?

— W pewnym sensie tak, ale nie należy zapominać o tym, że celem nadrzędnym jest dla nas interes firmy i cała załoga powinna funkcjonować mając to na uwadze. Pamiętać też trzeba, że łączą nas wspólna kasa. Lepsze warunki pracy dla nas to większy zysk zakładu.

Koniecznik skandal?

Z IRENEUSZEM LORENCEM, trenerem drużyny piłkarskiej FC „Grossalmerode” w Republice Federalnej Niemiec, rozmawia Janusz Dobrzański.

● Jest pan byłym zawodnikiem „Zagłębia” Lubin. Grał pan w teamie trenera Alojzego Sitki, który wywalczył awans do II ligi. Teraz przejechał pan do Lubina z zespołem Bundesligi. Jak pan znajduje swój dawny klub?

— To są dwa zupełnie inne kluby. Ja pamiętam mały, skromny klub, funkcjonujący na zasadach czystego amatorstwa, ale z wielkimi ambicjami. Dziś znajduję klub pełny, świetnie zorganizowany, dysponujący bazą na poziomie europejskim. Znajduję to, o czym kiedyś marzyliśmy, a co wtedy było nierealne. Krótko mówiąc, są to rzeczy nieporównywalne. Moi zawodnicy, sponsorzy i prezesi FC „Grossalmerode”, którzy przejechali do Lubina są „Zagłębiem” autentycznie zachwyceni.

● Zna pan doskonale zachodniemieckie zawodowe kluby piłkarskie. Jak w tej konfrontacji wypada „Zagłębie”?

— Pod każdym względem bardzo dobrze. Jest to klub całkowiście porównywalny z Bundesligą. Wiele zachodniemieckich klubów mogłoby „Zagłębiu” pozazdrościć obiektów, mogłoby też sporo nauczyć się w dziedzinie organizacji widowisk piłkarskich.

● Miło to usłyszeć. Czy jednak w pańskiej opinii nie ma zbyt wiele kurtuazji?

— Nie mam żadnego interesu w prawdziwym taniach komplementach. „Zagłębie” rzeczywiście osiągnęło wysoki stopień profesjonalizmu, wysoki poziom profesjonalizmu. Na Jeżeli wspominałem, że kluby w RFN mogłyby się czegoś od lubinian nauczyć, to miałem na myśli pewne elementy z dziedziny organizacji. Na zachodniemieckich stadionach mecz, to jest tylko mecz, sam w sobie. W wydaniu „Zagłębia” jest to wielkie widowisko sportowe, interesujące skomponowane. Bardzo oryginalnym i barwnym pomysłem jest organizowanie studia GOS w formie stadionowej. Z czymś takim jeszcze się nie spotkałem. I to jest ta różnica na korzyść. Zespół studia tworzy na korzystać. Zespół studia tworzy i specyficzny klimat na stadionie i stanowi oryginalną oprawę meczu.

● Jak ocenia pan jedyną piłkarską „Zagłębia”?

— Jest to bardzo dobry zespół, złożony z wielu utalentowanych piłkarzy. Jestem zdania, że Staszewski i Swierkowski udało się stworzyć jedyną z najlepszych jedenastek w polną z ekstraklasie. Wcale nie byłoby dziwnym, gdyby „Zagłębie”

wywalczyło w tym sezonie mistrzostwo kraju. Uważam, że jest to zupełnie realne.

● Od kilku lat polskie piłkarstwo przeżywa kryzys. Prasa sportowa krytykuje poziom ligowego piłkarstwa, praktycznie wypadli-śmy już z przyszłorocznych mistrzostw świata. Gdzie, pańskim zdaniem, leży przyczyna?

— Byłbym bardzo ostrożny w używaniu słowa kryzys. Jak można mówić o kryzysie, jeśli polscy piłkarze są gwiazdorem w zachodnich zawodowych drużynach? Jeśli w polskiej lidze są tacy zawodnicy to znaczy, że mamy zdolnych piłkarzy i utalentowanych trenerów. Moim zdaniem najbardziej uzdolnieni zawodnicy zbyt często zmieniają barwy klubowe, co nie wychodzi na zdrowie ani im, ani drużynom. Prawda jest taka, że piłkarz uczy się od piłkarza. Trener jest od koncepcji, od montowania drużyny, od taktyki, strategii. Rzemiosło człowiek uczy się od kolegi — piłkarza. Moim profesorem „Zagłębiu” był Rudek Konieczny, któremu wiele zawdzięczam.

Powiada pan, że prasa sportowa krytykuje. Ja uważam, że gazety sportowe i dziennikarze piszący o sporcie robią krzywdę polskiemu piłkarstwu. Polska prasa koniecz- nie musi mieć skandal, wszędzie wietrzy afery. Weźmy tak zwaną aferę Krzyszka Budki albo sprawę transferu Jarka Baki. Ja pytam: czy takie skandalizowanie za wszelką cenę pomoże „Zagłębiu”? Czy ka cenę pomoże „Zagłębiu”? Tylko pomaga innym klubom? Tylko przeszkadza, powoduje, że najbardziej oddani działacze i sponsorzy dzieł oddani działacze i sponsorzy klubów tracią chęć do pracy, frukują trudny zawód i bardzo ciężka praca, która musi być doceniana. Tymczasem polska prasa stworzyła stereotyp piłkarza — darmozjada i klubu — aferzysty.



W imię czego? W imię pomocy? W zachodniemieckiej prasie takie praktyki są nie do pomyślenia.

● Panie trenerze, czy wasz przyjazd do „Zagłębia” jest początkiem współpracy obu klubów?

— Nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie. Przyjechaliśmy do Lubina na podstawie prywatnego kontaktu z trenerem Swierkiem. Naszemu klubowi zależałoby na stałej współpracy „Zagłębia” ma bardzo dobrą drużynę, od której moglibyśmy się wiele nauczyć. Moi piłkarze są dumni, że mogli rozegrać mecz z jedną z najlepszych drużyn polskiej ekstraklasy. Z kolei mój klub mógłby zagwarantować „Zagłębiu” mecze sparingowe z zespołami drugo- i pierwszoligowymi Bundesligi. Myślę, że dla „Zagłębia” byłoby to bardzo cenne. Czy ten pierwszy kontakt przekształci się w stałą współpracę? Zależy tylko od kierownictwa MKS „Zagłębie”. My jesteśmy gotowi ją nawiązać.

● Zwracę panu powrotem w rozgrywkach i dziękuję za rozmowę.

„...my, niżej podpisani, pracownicy Zakładów Górniczych »Lubin«, składamy wniosek o odwołanie przed zakończeniem kadencji: 1) całej Rady Pracowniczej ZG »Lubin« oraz 2) wszystkich delegatów załogi ZG »Lubin« w Lubinie» — to fragment pisma skierowanego 21 sierpnia br. do Rady Pracowniczej KGHM, pod którym widnieją podpisy 1360 pracowników.

ZARZUTY

Wprawdzie ustawa o samorządzie przewiduje możliwość wystąpienia przez 20 proc. załogi z wnioskiem o wcześniejsze odwołanie organów samorządu pracowniczego (całego składu lub części), ale prawdę powiedziawszy rzadko się zdarza, by ten przepis był wykorzystywany. W każdym razie: takiego przypadku w LGOM jeszcze nie było, choć samorządy w przedsiębiorstwach funkcjonują od lat. Dlaczego zatem górnicy kopalni »Lubin« sięgnęli po taki ostry oręż wobec ludzi, którym kilkanaście miesięcy temu zaufali, wybierając ich do Rady Pracowniczej i Zebrania Delegatów, których kadencja kończy się na początku stycznia 1990 r.? Czym członkowie obu ciał samorządowych tak im się narazili?

W uzasadnieniu wniosku czytamy:

— Decyzje wyżej wymienionych organów samorządu załogi w wielu sprawdzalnych przypadkach sprzeczne są z interesem i wolą załogi. Do takich należą wydane przez RP uchwały w sprawie wydania opinii dotyczących wniosków dyrektora zakładu w/s ustanowienia premii z funduszu zysku dla swoich zastępców i głównego księgowego (por. uchwała RP ZG »Lubin« nr 168/III/89 z dnia 26.06.89, nr 169/III/89 z dn. 2.08.89, nr 171/III/89 z dnia 2.08.89 r.). Wielkość tych nagród utrzymywane są w tajemnicy. Niezależnie od tego załoga jest zorientowana o ich wysokościach i zbulwersowana różnicą dysproporcją w stosunku do premii i nagród naliczonych dla pracowników kopalni i Zakładu Wzbogacania Rud. Decyzja budząca wiele kontrowersyjnych zdań jest zatwierdzona przez organy samorządu załogi w ZG »Lubin« — regulamin przyznawania i wypłaty nagród z funduszu załogi ZG »Lubin«. W regulaminie tym przeznaczono na wewnętrzne i zewnętrzne potrzeby zakładu 2 proc. z funduszu załogi za rok 1989, który to fundusz według opinii rady prawnej tut. zakładów nie może być dalej dzielony. Niezgodne z opinią prawną decyzje organów samorządu załogi pozbawiają każdego pracownika ZG określonych kwot, które w obecnej sytuacji rynkowo-cenowej w kraju są kolejnym poważnym naruszeniem budżetu wielu rodzin. Rada Pracownicza ZG »Lubin« będąc w po-

siadaniu wspomnianej opinii prawnej nie uwzględniła jej przy akceptowaniu powołanego wyżej regulaminu. Wiele zastrzeżeń szczegółowych budzą pozostałe regulaminy podziału różnych funduszy w ZG »Lubin«, które były przedmiotem fachowej analizy organów samorządu załogi...

PRELUDIUM

Zanim więcej niż czwarta część załogi ZG »Lubin« wyraziła na piśmie swe niezadowolenie z pracy kopalnianej Rady Pracowniczej i Zebrania Delegatów, domagając się wcześniejszego odebrania zasiadającym w tych gremiach ludziom mandatów zaufania, trwała »korespondencyjna wojna« między Komisją Zakładową NSZZ »Solidarność« a Radą Pracowniczą. Zaczęło się od pisma »Solidarności« skierowanego do rady (jego treść podano do wiadomości załogi) po podjęciu przez nią 26

przyczyną upadku i tak już bardzo wątpliwego zaufania załogi do obecnej Rady Pracowniczej. Z posiadanych przez tut. Komisję NSZZ »Solidarność« informacji (wynika, że — dop. red.) Rada Pracownicza ZG »Lubin« nie dysponuje żadnym regulaminem określającym ramowe choćby kryteria przyznawania nagród z funduszu z zysku dla członków dyrekcji zakładu. Reasumując, KZ NSZZ »Solidarność« ZG »Lubin« wyraża zdecydowaną dezaprobatę dla działalności RP w sposób rażąco naruszający zasady sprawiedliwości społecznej.

Odpowiedź rady, sygnowana przez jej przewodniczącego Krzysztofa Bombikę (wywieszona również na tablicach ogłoszeń), była jednoznaczna:

— Sprawiedliwość społeczna, zasady sprawiedliwości społecznej, wysiłek i trud codziennej pracy — słowa tak słuszne, a tak często nadużywane. Używając tych okre-



nie, ale stanowią również drogę do szukania taniej popularności.

W ogłoszonym komunikacie Komisja Zakładowa NSZZ »Solidarność« uznawała zaprezentowane przez Radę Pracowniczą stanowisko za aroganckie.

Później nastąpiło jakby »zawieszenie broni« z obu stron, ale nie na długo. Z początkiem sierpnia rozpoczął się nowy etap batalii. Okazją stały się dwie uchwały RP z 2 sierpnia 169/III/89 i 171/III/89 dotyczące wydania opinii o wysokości nagród dla z-ców dyrektorów i głównego księgowego: z zysku za 1988 r., i zaliczkowej z zysku za II kwartał br. Już następnego dnia »Solidarność« zażądała od RP, by podobnie jak w przypadku pracowników ZG »Lubin« podać do wiadomości załogi (poprzez wywieszenie na tablicach ogłoszeń) kwotowych wielkości wnioskowanych przez dyrektora ZG »Lubin« i pozytywnie zaopiniowanych przez Radę Pracowniczą nagród dla kopalnianej »czapy«.

W piśmie z 17 sierpnia RP odrzuciła wniosek »Solidarności«, motywując odmowę w taki oto sposób:

— Rada Pracownicza uprzejmie informuje Wasz związek, że według obowiązujących w zakładzie regulaminów premii i nagród, do wiadomości załogi wywieszane są wyłącznie listy nagród z funduszu produkcyjnego (...). Inne obowiązujące w zakładzie regulaminy, jak regulamin premiowania, regulamin premii z funduszu załogi, regulamin 13 pensji, nie przewidują wywieszania list tych świadczeń na tablicach ogłoszeń. Stosownie do artykułu 8 § 2 Kodeksu Pracy, dokumentacja zarobkowa pracownika może mu być przedłożona do wglądu wyłącznie na jego wniosek. Wyłącza to dostęp do tej dokumentacji innych pracowników. Problem jawności dokumentacji zarobkowej został omówiony w art. »Czy zarobki jawne« w »Rzeczypospolitej« nr 124 z dnia 8 czerwca 1989 r. Rada Pracownicza traktuje nagrody z-ców dyrektora tak samo jak innych pracowników zakładu i z uwagi na to, że są wywieszane na tablicach ogłoszeń, nie widzi potrzeby wywieszania list nagród z-ców dyrektora. Poza tym w posiadaniu Waszego związku winny być aktualnie obowiązujące regulaminy wypłat wszelkich świadczeń pieniężnych dla pracowników zakładu, na mocy których przyznawane i dokonywane są wypłaty nagród, premii itp. Natomiast w omawianym przypadku Waszemu związkowi znane są wysokości przyznanych nagród, gdyż na posiedzeniu, na którym opiniowany był wniosek dyrektora w tej sprawie, uczestniczył Wasz przedstawiciel, ob. Sokołowski Zdzisław.

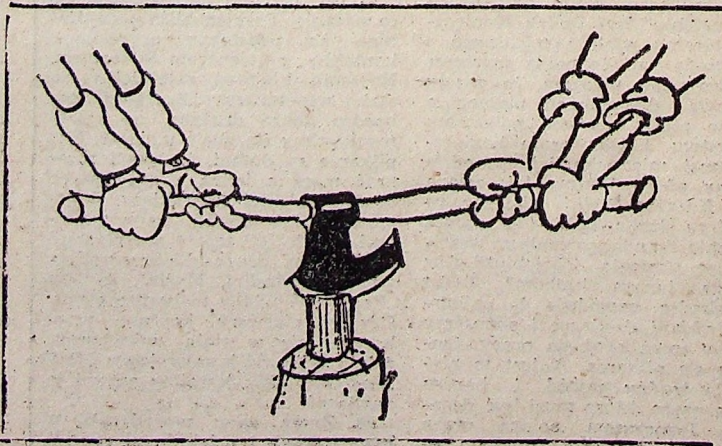
GÓRNICZY KONTRA SAMORZĄD

JAN KURASZ

czerwca uchwały nr 168/III/89. Oto jego treść:

Zaproponowane przez dyrektora zakładu i pozytywnie zaopiniowane przez Radę Pracowniczą zaliczkowe nagrody z zysku za I kwartał 1989 r. dla zastępców dyrektora i głównego księgowego są nieproporcjonalnie zawyżone w stosunku do analogicznych nagród pracowników ZG »Lubin«, tak dolowych, jak i powierzchniowych oraz administracji. Ciężar odpowiedzialności, jaki spoczywa na zajmujących w wymienionej uchwale stanowiskach rekompensowany jest proporcjonalnie wyższym wynagrodzeniem miesięcznym, łącznie z odpowiadającym dla każdego stanowiska dodatkami funkcyjnymi. Wypłacenie proponowanych kwot — stwierdza się dalej — uszczupla pozostałą część funduszu przeznaczoną na wypłatę nagród dla pracowników ZG »L.« i odbywa się kosztem załogi, której to wysiłek i trud codziennej ciężkiej pracy ma bezpośredni wpływ na wielkość tego funduszu. Przyznanie i wypłacenie nagród, jak wyżej, może wywołać wśród załogi odczucie pogłębienia się niesprawiedliwości społecznej oraz powodować słuszne oburzenie i zniechęcenie do rzetelnej i wydajnej pracy. Nade wszystko będzie

śleń wyrządzono ludziom wiele krzywd i wypaczono wiele słusznych idei. Obecnie określenia te uległy znacznej dewaluacji i traktowane są raczej jako instrumenty z trudem ustępującego systemu. Co jest sprawiedliwie społecznie? Czy wszystkim równo, czy według wkładu pracy? Okres »wszystkim równo« przechodzi do przeszłości, lecz okazuje się, że z dużymi oporami. Jeśli nie wszystkim równo, to kto ma decydować? Komu i ile będzie społecznie sprawiedliwe? Ten który otrzyma mniej zawsze będzie krzywdził »naruszono zasady sprawiedliwości społecznej, zerując na ciężko pracującej załodze«. W tym miejscu nasuwa się kolejna prawda obiegowa, że najwięcej do powiedzenia mają ci, którzy włożyli najmniej wysiłku, bowiem ci drudzy nie mają na to czasu. Te właśnie refleksje wywołało wasze wystąpienie dot. zaliczkowych nagród z zysku dla z-ców dyrektora i głównego księgowego za I kw. a refleksje te składają na doświadczenie. Nagrody zostały przyznane na podstawie § 8 pkt 2 »Regulaminu« uchwalonego uchwałą nr 4/III/89 Zebrania Delegatów Samorządu Załogi w dniu 15 maja br. Wysokość nagród zaproponował dyrektor zakładu jako organ uprawniony do oceny pracy swoich zastępców. Rada Pracownicza wyraziła opinię pozytywną do wniosku dyrektora zakładu, gdyż nie znane jej były argumenty obniżające cenę wkładu pracy tych pracowników, a wręcz przeciwnie. Rada Pracownicza ocenia ich bardzo wysoko, czemu dała wyraz zgadzając się z propozycją dyrektora zakładu. Jeśli wasz związek uważa obowiązujący »Regulamin« za niesprawiedliwy społecznie, to dla przypomnienia informujemy, że jedynym organem, który może dokonać jego zmiany, jest Zebranie Delegatów Samorządu Załogi, do którego winniście wnieść swoje uwagi. Zawiść jednak nie jest najlepszym doradcą i nie jest doradcą konstruktywnym. Uważamy również, że szczytne hasła przytoczone w pierwszych zdaniach pisma są bardzo chwytliwe społecz-



No i zaczęło się...

dalej z poprzedniego nu-

Wytworzyła się jednak taka sy-
tuacja, że skład Biura Polityczne-
go zaczął być ciężarem dla dalsze-
go postępu. Biuro było nastawione
na postęp, a na przetrwanie.
Często: trzeba radykalnie
zmienić Biuro, bez tego nie uda
się pójść dalej. Co gorsza i was-
tawość do tyłu. Zrozumi-
am, że w tym składzie
Biura Politycznego nie uda się do-
przebudowy. Kiedy więc
występować wszędzie z
krytyką określonych
a nawet błę-
dów, nasze stosunki za-
mieniają się odbijając na sytuacji w
państwie. Gdyby chodziło tylko o
państwo, to niech tam! Ale tu mogli-
my mieszkający miasta —
sprawy im nie załatwiono,
druga, trzecia... W tej
sytuacji postanowiliśmy odejść.

Na tym nie kończą się różni-
ce poglądów z Michaiłem Gorba-
czewem.

Nie. Trzeba przypomnieć ple-
num październikowe, gdzie uzna-
łem moje wystąpienie jest poli-
tycznie błędne. Uważam to za nie-
bezpieczne, zresztą po opublikowaniu
w „Wiadomościach KC KPZR”
tak uważa. Zaczęłam od
wzrostu, że jeśli nie wprawa-
my odpowiednich mechanizmów
rozstrzygających monopolowi
władzy, to znowu możemy się zna-
źć w sytuacji, w której już by-
śmy. Podobnie formułowaliśmy
pozostałe punkty i uważam, że za-
mierzamy błędnie tego uznać nie-
można. Dlatego stanowczo domag-
am się anulowania uchwały KC.
W istocie chodzi o rehabili-
tację polityczną.

Tak jest. Zwróciłem się w tej
sprawie do konferencji, ale jakoś
nie udało się wśród innych proble-
mów. Obywatelską rehabilitację u-
ważałem w postaci owych 90 proc.
głosów wyborców, tzn. 6 milionów
głosów. Jest to potężne poparcie.
Jednak powinna być pełna spraw-
iedliwość. Dlaczego ta ciemna
plama miałaby ciążyć na całej mo-
jej biografii?

Wracając do różnic. Mamy rów-
nież odmienne spojrzenie na tak-
tykę przebudowy. Uważam, a po-
tykierzy do nasze wyniki, że nie
należało przebudowy prowadzić
tak szerokim frontem. Nie mieli-
śmy żołnierzy na cały front. Moja
proponowała taka: przeprowadzić
fundamentalną reformę polityczną,
a następnie front przebudowy bar-
dzo ostro zawęzić i skierować
główne wysiłki społeczeństwa na
rozwiązanie problemów istnieją-
cych od 72 lat: niedoborów żywno-
ści, towarów, usług oraz miesz-
kań. Redukując, a raczej odsuwa-
jąc w czasie szereg programów
kosmicznych, zmniejszając wydatki
zbrojeniowe, ograniczając nie-
które dziedziny przemysłu, o 40
proc. zmniejszając inwestycje na bu-
downictwo przemysłowe, uzyska-
libyśmy na to środki. Kierując wy-
silkami wszystkich na większy stru-
mień spraw, uzyskalibyśmy efekt
jak w rzecze, wzrosłoby tempo o-
raz ciśnienie. Był w tym także i
cel psychologiczny — w ciągu czter-
ech lat trochę podnieśliśmy po-
ziom życia społeczeństwa.

Potrzeba nam pięciu miliardów
rubli, żeby podnieść do poziomu
minimum socjalnego (70 miliardów)
wszystkie emerytury. Szukaliśmy
pięciu miliardów. A przecież moż-
na je wziąć z byle jakiego, malut-
kiego programu kosmicznego. Wy-
starczy odłożyć program na 5-7
lat i już dzisiaj rozwiązać ten
problem. Niektórzy ludzie otrzy-
mują emerytury w wysokości od
16 do 49 rubli... Jak można za to
żyć? Dlatego też 48 mln ludzi ży-
je u nas w ubóstwie.

Dzisiaj ludzie zaczynają tracić
wiarę w przebudowę, a tym sa-
mym w partię, w jej kierownict-
wo. Jeśli nie się nie zmienia, to
wątpię, czy społeczeństwo wytrzy-
ma jeszcze rok czy półtora. Tym-



„Potrzeba nam pięć miliardów rubli, żeby podnieść do poziomu minimum socjalnego wszystkie emerytury...”

MAMY BARDZO MAŁO CZASU

Z BORYSEM JELCYNEM rozmawia Jan Cichocki z „Re-
porterza”.

czasem gdybyśmy uzyskali jakąś
poprawę życia społeczeństwa, wią-
załoby się to z przebudową i to
nie tylko hasłowo, ale również ma-
terialnie. Ludzie zrozumieliby zna-
czenie tej przebudowy dla siebie.
Zrozumieliby, że nie mamy się
gdzie cofać, że dalej jest przepaść,
koniec. Jeśli tam spadniemy, nig-
dy się nie wygrzebiemy. Gdyby
ludzie uwierzyli w tę sprawę, da-
waliby z siebie co najmniej 1,5-2
razy więcej niż obecnie, kiedy po-
jawia się obojętność wobec tych
problemów. Oto w czym tkwi za-
sadnicza różnica w pojmowaniu
taktyki. Strategię zawsze mieliśmy
i mamy jedną — odnowa społe-
czeństwa, cele polityczne.

W ciągu czterech lat zaczęło się
trochę poprawiać, ale znowu poja-
wiły się półśrodki. Niby polepszy-
ło się trochę w sferze socjalnej,
lecz tu nie chodzi tylko o popra-
wę. Ekonomikę trzeba przeorien-
tować o 70 proc. w stronę sfery
socjalnej, a nie o 8-10 proc., jak
obecnie. To nie daje.

Jeden z najważniejszych
punktów pańskiego programu do-
tyczy sprawiedliwości społecznej.
Takie radykalne hasła, przy istnie-
jących realiach polityczno-ekono-
micznych, przywodzą na myśl
szlachetnego rozbójnika, który za-
biera bogatym i daje biednym a
raczej usiłuje dać, ponieważ ci
wciąż i wciąż wyciągają ręce. Ta-
kie hasło traci więc demagogię.

Kategorycznie się nie zgad-
zam! Podam własny przykład.
Zrezygnowałem ze wszystkich przy-
wilejów. Ze wszystkich! Ze spec-
jalnej przychodni, z kremlofskich
przystanków zaopatrzeniowych, z
państwowej dachy, z wewnętrznych
usług itp. Moja żona, jak każda
goskowianka, wystaje po 3-4 go-
dziny w sklepie, żeby coś dostać.
Jest to oczywiście tylko jeden z
elementów sprawiedliwości spo-
łecznej. Jednak jeśli w naszym
społeczeństwie czegoś nie starczy,
to dlaczego jedni muszą być tym

dotknięci, a inni nie? Nie chodzi
o „urawniłowkę”, jestem za zróż-
nicowaniem płac w zależności od
wkładu pracy. Właśnie rubel po-
winien określać ten wkład.

Inna sprawa: rubel nie ma po-
krycia w towarach na łączną kwo-
tę 70 mld rubli. Taka jest różnica
między dochodami a masą towaro-
wą. Dlaczego więc jedni muszą
dźwigać ciężar tych 70 miliardów a
inni nie? Oczywiście nie rozwiąze-
my od razu wszystkich problemów,
nie będzie szybko powszechnego
dobrobytu. Tu chodzi o klimat mo-
ralny. Ludzie zaczęli już przy-
wierzać w postaci demokracji, ja-
wności życia. Czują się więc po-
niżeni tym, że jedni mają przywi-
leje, a inni nie. Jakim prawem?
Nie ma takiego prawa. Stąd też
mowa o moralnym klimacie w
społeczeństwie.

Gdyby u nas wszyscy poszli drogą
odnowy moralnej, to społeczeń-
stwo bardzo by się ustabilizowało,
odezłubiliśmy znaczne uzdrowie-
nie. Wiara w kierownictwo była-
by mocniejsza.

To nie jest demagogia i tania
kokieteria. To się zaczęło dawno,
w obwodzie swierdłowskim, gdzie
zlikwidowaliśmy wszystkie rodza-
je specjalnych usług i przywile-
jów. I wszyscy jakoś żyją.

Problemy sprawiedliwości
bardzo silnym echem odbijają się
w społeczeństwie. Jednak sprawa
ta inaczej wygląda od strony ro-
botnika, a inaczej sprostować ją
pracownik nadzoru inżyniero-
technicznego.

...ale ja mówię o aparacie, o
wysokich piętach władzy, o kie-
rownictwie. O tych, którzy korzy-
stają z bezprawnych przywilejów.
A ta choroba jest bardzo zaraźli-
wa. Niech pan pojedzie przez są-
siadujący ze swierdłowskim obwód
tiumeński i zobaczy tamtejsze raj-
skie ogrody. Kategorycznie jestem
przeciwko przywilejom. Choć
teraz koniecznie chcą mnie utopić
w tym komitecie budownictwa i

odsunąć od walki politycznej, to
jednak to się nie uda. Muszę mieć
czas na walkę polityczną.

Czy istnieje już konstytucyj-
ny fundament działalności Komite-
tu Rady Najwyższej ZSRR ds.
Budownictwa i Architektury?

Niczego nie ma. To dziwne,
ale tak jest, że deputowani zosta-
li wybrani, dostaliśmy znaczki, a
statusu deputowanego wciąż nie
ma. Zjazd deputowanych zaczął
pracę bez regulaminu, tak samo
sesja Rady Najwyższej. Komitety
i komisje również zaczęły pra-
cować nie mając ani statusu, ani u-
stawy. My wszyscy podjęliśmy
pracę bez etatów i pensji. Trzeci
miesiąc nie wiem, ile będę zara-
biał.

Można zadać naiwne pytanie:
a kto miałby opracować dla was
te dokumenty?

Bezwzględnie my sami. Wszel-
kie projekty ustaw powinni opar-
cować deputowani, a nie apar-
at KC, a nawet nie aparat Rady
Najwyższej.

W ZSRR, na Węgrzech, w
Polsce aktualna stała się sprawa
budowania państwa opartego na
prawie, na Konstytucji. Jak to
można osiągnąć w sytuacji, kiedy
rządzi jedna partia i działa ona
ponad państwem?

Trzeba będzie bardzo mocno
zmienić albo usunąć szósty para-
graf Konstytucji ZSRR, mówiący o
kierowniczej roli partii. Po drugie
— trzeba przygotować ustawę o
partii.

Czy jest to realne w czasie
możliwym do określenia?

Ja myślę, że ku temu wszy-
stko zmierza, w przeciwnym razie
nie będzie władzy ludu, nie będzie
„całej władzy w rękach rad”, be-
dzie władza nomenklatury. A ta
rzeczywiście podporządkowuje so-
bie wszystkich, tworzy ową „po-
słuszną większość”, którą ogląda-
liśmy na zjeździe deputowanych.
Pierwsze kroki w kierunku wła-
dzy ludu uczyniliśmy.

Jak pan ocenia aktualną sy-
tuację w Związku Radzieckim?

Ocena jest taka, że znajdu-
jemy się w sytuacji kryzysowej.

Gospodarka?

Nie tylko. Ekonomia. Partia.
Finanse. Sytuacja społeczna.
Kultura. Moralność... Niestety.

Wszelako kryzys ma także
zwrot. Sytuacja może rozwinąć się
na gorsze albo iść ku lepszemu.

Być może pozostał nam jesz-
cze krok do przepaści. Być może
możemy mówić o sytuacji przed-
kryzysowej, a nie kryzysowej, ale
to nie zmienia istoty rzeczy. Cza-
su zostało nam już bardzo mało.
Do chwili, kiedy rozpocznie się
rewolucja od dołu został rok, może
półtora.

Kryje się w tym wielkie za-
grożenie — na akcję zwykle bywa
reakcja. Zniecierpliwienie i obu-
rzenie ludzi może spowodować
niekontrolowany wybuch. Niedaw-
ne wydarzenia w Chinach są dra-
matyczną lekcją i ostrzeżeniem.
Będziemy otwarci do końca.
Może wybuchnąć wojna domowa.
Do tego dopuścić nie można. Prze-
lana krew dwudziestu ludzi w
Tbilisi wywołała falę w całym
kraju, nie mówiąc już o Gruzji.
Byłem tam przed zjazdem, żeby na
miejscu się przekonać, co się sta-
ło. Potem Sumgait, Fergana — li-
sta poległych wciąż rośnie. Teraz
w kraju mamy ponad 20 punktów
zapalnych. Do rozszerzania się
konfliktów nie można dopuścić.

Co można zrobić, biorąc pod
uwagę, że w ciągu 1,5 roku nie
nastąpi znacząca poprawa w po-
ziomie życia społeczeństwa? Moje
się wydaje, że powinno nastąpić
przekazanie władzy przez partię
radom, powinna zacząć się wła-
da narodu i jego najwyższego or-
ganu: Zjazdu Deputowanych Lu-
dowych. Czas wrzucić oddać zie-
mię chłopom, jak mówił Lenin,
fabryki — robotnikom.

(Dokończenie za tydzień)

„Pogoria” przez pół świata

W ubiegłym roku drukowaliśmy na łamach „PM” opowieść o Maćku Kurce, szesnastolatku z Głogowa, który jako jedyny z województwa legnickiego, jeden z osiemnastu w kraju zakwalifikował się na rejs Międzynarodowej Szkoły Pod Żaglami. Zgodnie z obietnicą przedstawiamy naszym czytelnikom wrażenia Maćka z tej wielkiej wyprawy.

Moje kaczorowe życie — uczestnika Międzynarodowej Szkoły Pod Żaglami, zaczęło się w mglisty grudniowy poranek. Wór żeglarski był już spakowany i za chwilę razem z rodzicami miałem wyruszyć z Głogowa do Warszawy, gdy pojawiły się wątpliwości — czy się sprawdzi? Czy jestem odpowiednią osobą zdolną sprostać morzu?

Nagle zrobiło mi się żal opuszczać dom, kolegów i szkołę, do której chodziłem dopiero pół roku. Przez całą podróż prześladowały mnie różne pytania. Na Okęciu pierzeły zle myśli. Zobaczyłem siódmkę chłopaków o równie niepewnych minach. Więc nie tylko ja, Maciek Kurka, miałem takie myśli. Gdy pożegnałem rodziców, wróciła pewność siebie. Wiedziałem, że będę tęsknić, ale rozkoszowałem się pocuciem samodzielnosci, wręcz czułem zapach zbliżającej się wielkiej przygody. Dobrego nastroju nie straciłem nawet w ostatniej chwili, gdy okazało się, że zamiast przepisowych 20 kilogramów mój worek żeglarski waży o całe sześć kilo więcej i trzeba się błyskawicznie przepakać.

Lot z Warszawy do Moskwy przeszedł bez wrażeń. Emocje zaczęły się na Szeremietiewie. Przy odprawie podałem swój paszport. Urzędnik spojrzał na zdjęcie, później na mnie, jeszcze raz na fotografię pyzatego chłopca o dość długich włosach, którym jeszcze do niedawna byłem, pokręcił głową i orzekł, że to nie moje dokumenty. Urzędnik sięgnął po silki. Przez kilka minut oglądali mnie różni panowie w mundurach z coraz większymi rondami czapki, aż wreszcie usłyszałem „charaszo” i odgłos stempla wbijanego do paszportu.

Pierwszą noc wyprawy z dzieśiątego na jedenastego grudnia spędziliśmy w Moskwie. W hotelu przy polskiej konsulacie. Rano ośmiu „Kaczorów” i nasz opiekun Kazimierz Robak złożyło się po trzy ruble i było wspaniałe śniadanie. Na deser wyciągnęliśmy słodczyce skrzętnie zapakowane przez rodziców. Było tego tyle, że półowę rozdaliśmy ludziom poznanim w hotelu. (Później na Hornie wspominaliśmy te ciastka, cukierki. Marzyliśmy o choćby najmniejszym kawałeczku czekolady...)

Z pełnymi brzuchami, głodni wrażeń wyruszyliśmy zwiedzać Moskwę. Poszliśmy na Plac Czerwony. Lenina nie widzieliśmy. Przed wejściem do mauzoleum widać było ogromną kolejkę, stanowiącą zaledwie więcej czasu niż te trzy godziny, które mieliśmy na zwiedzanie miasta. Po raz pierwszy byłem w cerkwi. Z zewnątrz wydała mi się piękna, ale w środku statyczne. przytłaczające malowidła, chłód. Z przyjemnością patrzyliśmy na

śnieg. Ale ulice wydały się nam bardzo szare.

Tuż przed siedemnastą byliśmy na lotnisku. Przy odprawie spotkaliśmy grupę radzieckich „Kaczorów”. Stali zbiegi w gromadę, ubrani w niby-dżinsowe kurtki. Niektórzy mieli krawaty. Ten widok zaskoczył nas. Jeszcze w kraju tyle słyszeliśmy o ostrej selekcji radzieckich kandydatów do Szkoły Pod Żaglami. Mieli znać judo i karate. Wyobrażaliśmy sobie postawnych, wysportowanych szesnastolatków, a tymczasem nasi koledzy byli w większości szczupli, wadli i wydawało się, że nie wybierają się na rejs, a na wycieczkę. W samolocie zajęliśmy miejsca po przeciwnych stronach — rozdzielał nas środkowy rząd miejsc. Przyglądaliśmy się sobie, a później oni przyszli do nas. Za-

czeliśmy rozmawiać o naszych szkołach, dziewczynach, czekającym nas rejsie. Ładne, zadbane stewardesy Aeroflotu serwowały nam co dwie godziny posiłek. Za każdym razem był to kurczak: gotowany, smażony, duszony. Z rozrównieniem wspominaliśmy posiłek w samolocie „Lotu” w drodze do Moskwy.

Powietrze w Buenos było gorące, wilgotne. Wszędzie, gdzie spojrzeć soczyste czupryny palm. Coś fantastycznego! Odprawa odbyła się błyskawicznie i już byliśmy przy zarezerwowanym dla nas autobusie. Pojazd wyglądał niczym wyjęty z kadru starego amerykańskiego filmu. Silnik miał z przodu, wejście tak wąskie, że przeciągnięcie worka z rzeczami wymagało iście akrobatycznych umiejętności. Aby nie marnować na próżno energię wrzucaliśmy nasze bagaże wprost przez okno. Gdy pojazd ruszył odetchnęliśmy z ulgą. Strasznie wyglądał, ale jeździł. Gdy my mknęliśmy do dzielnicy Bursak, radzieckie „Kaczory” czekały na samolot do Ushuaia, portu, w którym cumowała „Pogoria”.

Domek, w którym mieliśmy spędzić trzy noce, nie wyglądał zbyt okazale, ale za to jakże wspaniałe otaczał go ogród! W Polsce zima, a tu sliwki, gruszkę, jabłka wielkie i soczyste — same wpadające w ręce. W głębi boisko do piłki nożnej i basen, niestety w remoncie. Najbardziej zachwyciła mnie jednak trawa gęstsza, bardziej zielona i soczystsza niż w kraju. Nawet uginiała się inaczej. Dom okazał się internatem dla polskiej młodzieży uczącej się w Buenos.

Miasto zadziwiło nas kolorami, ileż odcieni mają barwy! Na trawnikach na peryferiach i w centrum miasta widuje się siedzących, odpoczywających przechodniów. Dla nas przyzwyczajonych do tabliczek — nie deptać trawy — to dość egzotyczny widok, podobnie jak sklep z bronią. Gdy go ujrzeliśmy, nie mogliśmy do niego nie wstąpić. Na półkach, stojakach — koltę, pistolety, sztucery. Fascynację zastąpiła refleksja — broń można tu kupić tak łatwo, jak w Polsce chleb.

Za kilka dni Boże Narodzenie, a tu upał, wszędzie zielono. Ale i w Buenos napotkaliśmy świąteczny akcent. Na najdłuższej ulicy miasta ustawiono choinkę równą siedmiopiętrowemu budynkowi. Choinka przybliżyła nas do kraju, pojawiły się myśli o bliskich. Ale gorące, hałaśliwe Buenos nie pozwala na sentymenty. Gdy usiedliśmy pod jakimś pomnikiem chwilę odpocząć, usłyszeliśmy

krzyk. Kilka metrów od nas stała kobieta. Z jej pleców ściekała krew. Zobaczyliśmy dwóch uciekających mężczyzn. W pierwszym odruchu chcieliśmy biec rannej na pomoc. Powstrzymał nas pan Kazimierz. Okazało się, że domniemana krew jest tylko keczupem. W Brazylii jest to popularna metoda okradania przechodniów. Jeden ze współników polewa ofiarę keczupem, sprzedawanym tu w dużych plastikowych opakowaniach, a drugi podchodzi i informuje, że jest się brudnym. Poszkodowany jest tak zaferowany, że nie zwraca uwagi na swój bagaż i kieszenie. Co dalej — łatwo się domyslić...

Po trzech dniach pobytu w Buenos Aires ruszyliśmy dalej. W Boeingu 737 lecącym do Ushuaia spotkaliśmy grupę angielskiej młodzieży. Dowiedzieliśmy się, że ich jacht stoi w tym samym porcie co „Pogoria”. Mieli opłynąć Horn. Patrzyliśmy na nich z po-

sowy, z pełną klimatyzacją siłgą. A tu nagle niespodziewanie to oni mają być załogą, którzy nie mieli pojęcia o waniu. Jeszcze przed wyprawą w morze, jeden z Janów decyduje się wrócić do domu, takie wakacje to nie dla Reszły przyjęła postawę wywania, ludząc się, że to tylko sen.

Jeszcze nie wypłynęliśmy, zmiana planów. Okazuje się, że nie mamy czterech tysięcy dolarów na opłacenie pilota, przeprowadziłby „Pogorię” kanały Beagle i Magellana, zostaje albo płynąć bez jego pomocy, co jest raczej niemożliwe, albo też opłynąć Amerykę łudniową przez przylądek Horn. Na tę wieść w naszych kaczych duszach rozgorzała przepłynąć Horn — to jest tak, ale jak to zrobić?

Wreszcie 20 grudnia odbiliśmy od nabrzeża. Morze jest spokojne. Na twarzach czujemy lekką wiarę. Czujemy się jak na spacerowym. W szkole zaczęliśmy zajęcia. Sielanka nie trwa jednak długo. Warunki atmosferyczne pogarszają się z godziny na godzinę. Kolsze coraz bardziej, raz mniej osób pojawia się w sio. Czy warto jeść, gdy wszyscy oddaje się za chwilę morzu? Rdy ruch staje się ogromnym siłkiem. Przez dwa dni leżymy półprzymotni. Czasem wypłynięm z koł, aby zabrać z obiadu wałek skórki od chleba. Z 46-owej żałogi przy stole zasiadają siedem-osiem osób. Wac trzymała kadra, „Kaczory” mają zakaz wychodzenia na pokład. Cytuję poczułem się trochę lepiej, postanowiłem zobaczyć te fale, które tak kolsały naszym jachtom. Wokół pędzących fal, wielkości wojorskich wieżowców „Pogoria” wyglądała jak lupinka. Widok straszny i piękny. Nagle zobaczyłem wśród tego zamętu delfina. Przeskakiwał z fali na fale, jakby się bawił w berka.

Nawet nie zauważyliśmy kiedy nadeszły święta. 24 grudnia jachcie znalazła się plastikowa choinka, a na wigilijnym stole ryby: marynowane, smażone, w oleju, pomidorach. Niektórym starczył sam zapach, ja wziąłem kawałek ryby marynowanej w lającej się po obrusie, bo przy takich przechyłach talerze fruwały po mesie i przez pewien czas musieliśmy później jeść na zmianę. Mój żołądek niedługo cieszył się rybą. Cóż — takie są prawa morza.

W wigilijny wieczór pełniliśmy wachtę, pozostali z kapitanem i kadrami razem śpiewali koledy. Czy myśleliśmy wtedy o bliskim, o świętach w domu? Nie pamiętam. Jeśli tak to tylko przez chwilę...

Notowała: BOŻENA KONCZAL

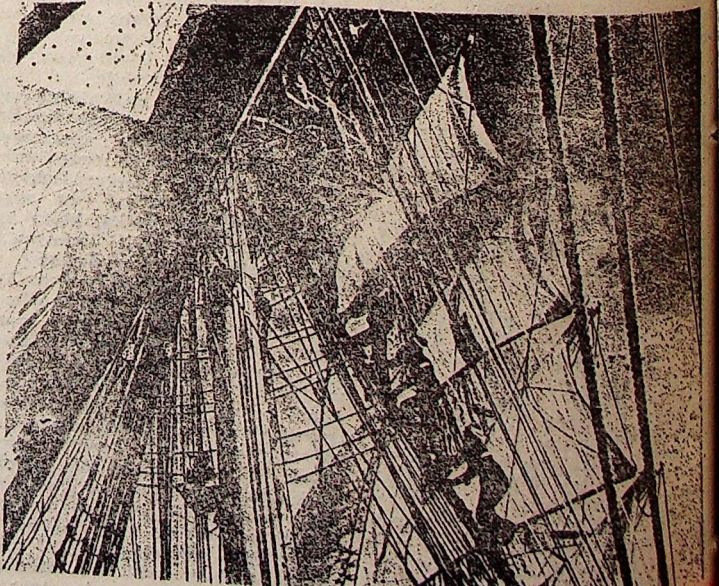
SŁODKIE BUENOS

dziwem, nie wiedząc jaką niespodziankę szykuje nam los.

Na lotnisku zaskoczenie — spotykamy grupę „Kaczorów”, którzy płynęli w pierwszym etapie. My, nieopierzone jeszcze „Kaczorki”, patrzymy na nich z podziwem — wyglądają jak prawdziwe wilki morskie. Wszyscy mocno opaleni, z wyśnialymi od słońca włosami. Była chwila na gieldę: jak było, na co uważać, który z naucecieli najbardziej „piluje”.

„Pogoria” powitała nas idealnym porządkiem. Na drzewach kambuza grafik: skład poszczególnych wacht, informacja kto gdzie śpi. Obok mojego nazwiska same nieznanne: Piotr Łata, Przemysław Lech, Zenia Ewdokimow, Aleksiej Lysenko, Aleksiej Krasnow, Rassel Droke, Scot Westmreland, Matti Byrne. Rosjanie już się zadowolili, znają swoje obowiązki, a i nas kadra wzięła od razu ostro do galopu. Sprzątałem chodnik, zdaniem drugiego oficera, o pięć minut za długo i za karę muszę wykonać dodatkową pracę. Wiedziałem, że na „Pogorii” będę ciężko pracował. Przyjąłem więc bez szemrania niezbyt sprawiedliwe postanowienie drugiego. Widać chciał ustawić „Kaczory” i padło akurat na mnie...

Po dwóch dniach zjawiają się Amerykanie. Ubrani kolorowo, wszyscy na luzie. Tazczą torby, nesesery i uśmiechają się na powitanie. Po obejrzeniu jachtu, ich radość przygasa. W Stanach poinformowano ich, że płyną w wycieczkowy rejs. Jacht miał być luksu-



Jaki z Galickiego był kula? — O, pan? Ot, gospodarz w jednej wiosce pod Żytomierzem: blisko trzydziście dziesięć ziemi, kawał lasu, laki. W dwudziestym piątym postawił nowy, piękny dom. Dobry był z niego gospodarz, pracowal to i miał. Kilka lat później umarło, że miał za wiele.

Przyszedł urzędowy nakaz i było po wszystkim, nie mieli niczego — wspomina syn, Stanisław Galicki — Ziemię wzięto do kolchozu, dom zabrano do szpitala. Rodzicom zezwolono prowadzić się do takiej „stepek”, ale nie do komórki, na to nie pozwolili, jakie Ukraincy stawiali w obejściach. Powiedziano: może tu, pany, teraz żyć.

Zyli w niej Galiccy do 1933 r. Kiedy wydano inny nakaz: wywieść Polaków przynajmniej 200 km od miejsca obecnego osiedlenia. Galickich wywieziono znacząco dalej, na Syberie. Syn Stanisław został, skończył właśnie siódma klasę w powszechnym i dojechał się do szkoły kamieniarskiej. Do 1936 r. myślał, że udało mu się, że zostanie w stronach rodzinnych. Kolejny nakaz, skwapliwie wykonany przez lokalną władzę, zobowiązywał do deportacji wszystkich pozostałych jeszcze pod Żytomierzem Polaków i Niemców. Scenariusz deportacji był taki sam, jak ten, który znany jest z opowieści ludzi, wywożonych w 1941 r.: nocą, pod strażą, z niewielkim tobozkiem w przerażeniu zgarniętych rzeczy, odjeżdżali na dworzec kolejowy. Potem wagony towarowe, przy każdym trzech uzbrojonych strażników. I ten brud, głód, te wazy. Po siedemnastu dniach pociąg zatrzymał się w miejscowości Celinograd. Byli w Kazachstanie. Transport podzielono na dwie grupy: silniejsi piechotą, słabsi — lub bogatsi — wozami przebyli ostatecznie sto siedem kilometrów. Miel dotrzeć do Pierwomajki, taki był ich cel. Ludzie wypatrywali więc w obcej okolicy domów, zabudowań, chcieli przynajmniej wzrokiem wyprzedzić strażników i jako pierwsi pokazać innym: to tam! Kiedy dotarli nad rzeczkę, na brzegu której stała tabliczka z napisem: „Łoczka 12”, a wokół, jak okiem sięgnąć, niczego — poza przyroda — więcej, usłyszeli: — Tu będzie Pierwomajka. Kto chce żyć, musi zbudować sobie dom.

Dobry Boże, kłasy kobiety tułaczki, ktoś wie, jak wydobywać glinę, jak mieszać ją ze słomą, jak z tej mieszaniny formować dzwoneczki, cegły-bloczki, jak z nich sklejać chałupiny. Na placu, na rozpaczy, lzy bólu nie było czasu żałować. Trzeba było się spieszyć, tam lato bardzo krótkie. W maju, kiedy przyjechał pierwszy transport, jeszcze były przymrozki. We wrześniu znowu biały szron rankiem poganiał wszystkich do pracy. Nim stanęły pierwsze domy, ludzie spali na gołej ziemi. — Kto chce żyć, niech buduje — powtarzał komendant Pierwomajki, którego dom postawiono jako pierwszy. Do pierwszych zimowych mrozów wszyscy mieli już słomiano-gliniany dach nad głową. Pierwomajka liczyła ponad trzy tysiące mieszkańców. Wśród nich było normalnego życia (powstał kolchoz, a do grudnia wybudowano szkołę) tliły się domowe ogniska, próbowano odtworzyć utracony świat dawnych wartości i nadziei. A więc potajemne wspólne modlitwy i nabożne pieśni, więc śluby, przysiężenie, zapewnienia. I zabawy, na których można było niekiedy zaśpiewać swoje piosenki.

Krótko to trwało: rok później, w 1937 r., także nocą, że wsi zniknęło wielu mężczyzn. Zniknęli ci, którzy wyróżniali się powściągliwą sympatią, zaufaniem, zdobywanym autorytetem. Dla ludzi

o cechach przywódczych nie było miejsca w Pierwomajce. A ich los skutecznie przestraszył wszystkich pozostałych, stał się przestroga na przyszłość. Byli odtąd tacy, jakimi chciała ich widzieć władza. Kiedy w 1941 r. przykazano, aby do Polaków z nowych transportów nie odzywali się bez potrzeby, a na pytania odpowiadali, że przyjechali tu dobrowolnie — przeważnie wykonywali rozkaz. Było i tak, że gdy umierał Polak, na omentarzu stały dwie grupki żałobników. Śpiewali te same modlitwy, żegnali się tym samym zna-

— To był rozkaz, a my dobrze wiedzieliśmy, jaką ma moc. Czekaliśmy, może się co zmieni?

Galicki uczył nadal, tyle że w większej już szkole, biologii i chemii. Kolejne roczniki jego uczniów kończyły szkołę, niektórzy uczniowie decydowali się kształcić dalej. Z Pierwomajki trafili do Alma-Aty, Moskwy, stamtąd do dyplomacji, ośrodków akademickich, centralnych instancji partyjnych.

— Kiedy umarł Stalin, wiele się zmieniło. Ja otrzymałem dom komendanta, mieszkam w nim do

sku. Lubią słuchać, kiedy czytam po polsku listy, książki czy gazety, ale sami nawet nie próbują. Córka ukończyła instytut języków obcych, uczyła w szkole niemieckiego, syn ma dyplom ukończenia konserwatorium. Za kilka lat obydwoje przejdą na rentę, nie myślą nawet o zmianie miejsca zamieszkania.

Wnuk pana Galickiego służbę wojskową odbywał w... Łegnicy. Poznał tu wielu Polaków, przekazał dziadkowi ich adresy i nakazał serdecznie pozdrawić.

— Wrócił do Pierwomajki, teraz pracuje w kolchozie. Skończył wprowadzić konserwatorium, jak jego ojciec, ale żyje z dojenia krów. Za naukę muzyki płacono mu 90 rubli, za dojenie krów dostaje 350 rubli miesięcznie, a bywa i więcej.

Po polsku myślą i mówią w zasadzie tylko starzy ludzie, ot, na wspólnych różniaczach albo przy okazji wyprawy do kościoła w Akmułinsku czy w Karagandzie. Wprowadzić szacuje się, że osób pochodzenia polskiego jest w Kazachstanie około sześciuset tysięcy, jednak niewiele z tego wyliczenia wynika. Nie ma polskiej szkoły, polskich bibliotek. Dopiero niedawno coś jakby zaczęło się zmieniać. Przed rokiem Stanisław Galicki zaproszono do miejscowego kuratorium oświaty i ta sama inspektor, która przed kilkunastoma laty groziła surowymi konsekwencjami za zgodę na zwiedzenie przez pierwomajską młodzież katedry wawelskiej i Kościoła Mariackiego, teraz proponowała: — Słyszałam, że mówi pan po polsku, może chciałby pan uczyć tego języka w szkole? Czy można było odrzucić taką propozycję? Po pięćdziesięciu latach nauczania pan Galicki po raz pierwszy mógł uczyć dzieci polskiego.

— Brakuje mi książek, elementów, słowników, nawet czasopism dla dzieci. Ale mimo to, dzieci się uczą. Chętnie nawet. Myślę, że od września wezmę jeszcze jedną klasę, mam jeszcze sporo siły.

W Pierwomajce mieszka dzisiaj 4,5 tys. osób. Mieszkańców pochodzenia polskiego jest ponad 40 procent. Więcej niż Polaków było do niedawna Niemców, ale ostatecznie, całym rodzinami, wyjeżdżają do RFN. Nie wszyscy chcą wyjechać, wielu domagało się utworzenia własnej republiki, ale Kazachowie jeszcze za dobrze pamiętają czas wojny, nie zezwolili nawet na głośne wypowiedzenie tych żądań, ścigali wiecujących z trybun i pokazywali drogę na zachód.

— Teraz nas, Polaków, będzie ponad połowa. Z miejscowymi nie ma waśni, żyjemy razem w zgodzie. Co będzie dalej, kto to wie? Przeżyliśmy różne rozkazy...

Pan Galicki założył dziecięcy zespół taneczny, jeździ z nim po okolicznych wioskach i pokazuje składankę tańców i piosenek. Ten zespół już dwukrotnie pokazywał telewizji, do Pierwomajki przyjeżdżały ekipy z Moskwy i Alma-Aty, żeby przedstawić innym zdumiewająco energicznego męczyzny, który choć już dawno skończył lat siedemdziesiąt, wciąż jeszcze zaskakuje młodszych od siebie zdumiewającą pamięcią, werwą i ochotą działania.

W telewizyjnym programie pokazano też dzieci, które od roku uczą się polskiego. Bez błędów napisały zdanie: „Na przepieknym, ukwieconym górskich łąkach młody juhas pasie duże stado białych owiec”...

Od autorki: Bohater opowieści był gościem Oddziału Związku Sybiraków w Łegnicy.



BOGUSŁAWA MACHOWSKA

kiem krzyża, rozchodzili się jednak w dwie strony. Obawiali się siebie nawzajem.

— Byłem Polakiem, ale nie dla miejscowych władz — mówi Stanisław Galicki, który w trzyklasowej szkole, do której mogły uczęszczać dzieci deportowanych, uczył po rosyjsku. — Chciałem wstąpić do polskiej armii — zabronili, bom przecież radziecki obywatel. Kiedy zapisałem się na uniwersytet w Alma-Atie, za każdym razem musiałem się meldować w komisariacie, bo w moich dokumentach zaznaczono, że stale wolno mi przebywać tylko w Pierwomajce.

Kiedyś, gdy wrócił późną nocą i, nie chcąc budzić, nie zgłosił się do komendanta, następnego dnia został wezwany na kilkugodzinne przesłuchanie. Milczące przesłuchanie: stał pod ścianą, przed biurkiem komendanta i czekał na pytania. Kiedy sam zapytał, po co został wezwany, komendant wycedził: — Ja tobie, sanacyjna mordę pokazać, po co. Na piętnaście dni do czyszczenia wychodków! Czyszczył je, na oczach wszystkich mieszkańców Pierwomajki, przy wtórce kpł własnych uczniów, bo to przecież były tylko dzieci. Zaciśnął więc zęby, wykonał karę, nie przerwał studiów. Dyplom to był cel, o który należało walczyć.

Polak więc czy Rosjanin? Uznano, że Rosjanin. Kiedy w 1946 r. do Polski wracali ci, którzy w Pierwomajce przeżyli tylko pięć lat, pozostałym przekazano, że dla nich nie ma miejsca w transportach, oni zostają.

dzisiaj. Mogliśmy już bez kłopotów korespondować z tymi Polakami, których znaleźliśmy w czasie wojny. Do nas przychodziły listy od młodej wdowy po polskim oficerze, który zginął w Katyniu, a która przez kilka lat mieszkała z córką w moim domu. Zostałem nawet ojcem chrzestnym dziewczynki, którą zobaczyłem ponownie wiele lat później, w Polsce, w 1970 r.

Pierwomajka od tamtych czasów bardzo się zmieniła. Rozrosły się drzewa i krzewy, które co roku Galicki sadzi ze swoimi uczniami od 1937 r. Wyasfaltowano drogę, zbudowano nowe domy. Dom Galickiego jest jednym z nielicznych, pamiętających ręce pierwszych deportowanych. Dzieci, które urodziły się w Pierwomajce w czasie i po wojnie, dorosły i na tę kazachstańską wioskę mówią: dom rodzinny.

— Nikt nie ubiegał się o przywrócenie obywatelstwa polskiego. Nie jestem pewien, czy chcieliby przyjechać do Polski. Wiele teraz z telewizji i gazet wiemy: że „Solidarność”, że Wałęsa, że prezydent wybrany jednym głosem, że inflacja. Oni jednak są już stamtąd, tam się urodzili, niewielu mówi po polsku.

Stanisław Galicki kilkakrotnie przyjeżdżał do Polski z wycieczkami uczniów, pokazywał im Gdańsk, Warszawę, Kraków. Młodzi wracali do Pierwomajki i próbowała opowiedzieć rodzicom o tym, czego oni nigdy nie widzieli.

— Moja żona jest Ukrainką. Ani ona, ani dzieci nie mówią po pol-

(Ciąg dalszy z poprzedniego numeru)

Pewnego razu całkowicie zaskoczył obywatela Janiaka, który dopiero co podciągnął kalesony i rozglądał się po kuchni za jakąś miednicą. Ho, ho, miał przemówić Kogut, nogi się myje raz na tydzień? Brudas z was obywatelu Janiak! A Janiak, sądząc, że to sąsiad sobie podkpiwa, odrzekł, dalekoście spokój dziadku, myśląc konkretnie o dziadku Swidrygielle, który znany był ze złośliwości. Ale gdy podniósł wzrok i zobaczył na progu Białego Koguta, zamurowało go. Trzepał rzesami, jakby panienką był. Kogut nie mógł wyjść ze zdumienia. Chłoptwo w brudzie żyje! A tu system oświaty publicznej niesiemy! jakoś gorzko powiedział Kogut. No, jak to obywatelu Janiak możecie pogodzić założenia ustrojowe z brudem panującym na wsi? Co?

Obywatel Janiak trząsł się jak osika, trzymał w garści kalesony i najpierw chciał zaprosić Koguta, żeby usiadł, ale gdy uświadomił sobie, co chce zrobić, ogarnął go strach, nie wiadomo czego, potem wstąpił w niego duch bojowy. Co, ja z Kogutem mam gadać?! nadął się i już chciał sięgnąć po kij, gdy Kogut spokojnie chwycił go (czym? padło pytanie, podobno skrzydłem, padła odpowiedź) za rękę i tak ścisnął, że aż siniak pozostał na długo jako żywy znak i dowód spotkania obywatela Janiaka z Kogutem. Nie podnoście ręki na Nieznane! ostrzegająco powiedział Kogut i usiadł na ławce, każąc także Janiakowi usiąść. I Janiak już bez protestu usiadł. Otóż pryncypia, wyraził się dziwnie Kogut, pryncypia naszego ustroju, zaakcentował, a obywatel Janiak powtarzał potem „pricipia”, pricipia naszego ustroju zakładają równość miasta ze wsią, szła przez wieś wiadomość. A wy obywatelu Janiak raz na tydzień nogi myjcie, brudno u was, smród, kanalizacji nie macie, wody ciepłej, gazu. Co? nie rozumiał obywatel Janiak. Ale Kogut założył nogę na nogę i wolno mówił: Gazu nie macie, wasza gospodarka cherlawa, sami wyglądacie nędznie, chłop żeście, a wcinacie placki ziemniaczane na obiad, a nie mięso, więc jak to jest z tą równością i sprawiedliwością społeczną. Wróg! przeszło Janiakowi przez głowę. Ale gdy się dokładniej przyjrzał Kogutowi, wyglądał na przystojnego ptaka, był nawet jakiś melancholijny, jakby czymś głęboko przejęty i zasmucony. Niedobrze, Janiak, niedobrze, powiedział z goryczą w głosie Kogut. Lud nie potrafi wywalczyć sobie sprawiedliwości społecznej. A takie mieliśmy założenia! podniósł do góry czerwoną, wielki grzebień, i w tym szczególe niemal się wszyscy zgadzali, grzebień Kogut miał imponujący. Złe wami rządzą! powiedział gniewnie Kogut. Bardzo źle. Trzeba głębokich zmian i przeobrażeń, powiedział, a Janiakowi skóra ścierpła na słowo „przeobrażeń”. Nijak, tylko nowe podatki nałożą! zamartwiał ze strachu. Nie bójcie się! miał powiedzieć Kogut. Czytał jak z nut, jak się okazywało. Lecz strach u Janiaka nie minął, patrzył podejrziwie na Koguta. Nie tak to wszystko idzie, jakżeśmy sobie wyobrażali. Stagnacja, zastój, brak rozwoju, cedził Kogut pod nosem, a obywatel Janiak słuchał tego wszystkiego z rosnącym zdumieniem. Nijak tylko prowokator! rozumiał grozę sytuacji i chciał sięgnąć po miotłę. Nieufność was żera! powiedział Kogut. Nie śmiecie ruszać tej miotły! wskazał strzępy łoziny. Głupcy! nie wiadomo o kim powiedział Kogut. Żądajcie swoich praw! poinstruował i wskoczył na parapet okna. Okna brudne! powiedział i pociągnął po szybie skrzydłem. Baba wasza śmierdzi! powiedział i pociągnął nosem (nie było wątpliwości, że Kogut już miał jakby osobny nos). No, no! przestrzegaj. Obiektywne trudności, obiektywne trudności. Wiem, zaopatrzenie szwankuje. Szwankuje? krzyknął jakoś nieswoim głosem Janiak. Zwykłego młotka nie dostanę w sklepie. Sznurka do snopowiązałki brak, zaczął nieoczekiwanie się żalić, jakby co najmniej wójtą Bortunią przed sobą miał. Za nawozami sztucznymi w nocy trzeba w kolejce stać, ciągnął. Węgla brakuje, choć jak słyszę w radiu to krajem węgiel jest, nabierał siły i wpatrywał się w Koguta, który podobno wyjął notes (skąd? nie wiadomo) i zaczął zapisywać skargi obywatela Janiaka. W urzędach to nie człowiek nie załatwi, bo nikt nie wie, a jak wie, to nie chce bez smarowania. Jak nie posmarujesz, nie pojedziesz, zwiózł się Kogutowi, a Kogut to zapisał. Ale podniósł głowę i powiedział: To wszystko prawda, ale nogi myć raz na tydzień, to wstyd. I wtedy Janiak jakimś tragicznym głosem zapiał, równocześnie przeniknięty strachem, że to pianie Kogut może potraktować jako aluzję do czegoś: Człowieko-

wi już i nog myć się nie chce od tego wszystkiego, zakał. No, dobrze, dobrze, uspokójcie się, powiedział Kogut i schował notes (gdzie? nie wiadomo). Kładcie się do łóżka, bo zaraz wróci nasza baba i każe wam pracować za trzech, to kawał kobity, swojego żada, zaśmiał się sarkastycznie i wyfrunął przez okno, jeszcze dodając w powietrzu: Miejcie nadzieję! nie wiadomo, do czego piejąc. I zniknął. I Janiak to wszystko opowiadał teraz na wsi.

Zaskoczył także Białą Kogut obywatelkę słusznej tuszy, Kulszową Zenobię, która właśnie chudą zupe gotowała.

— Obywatelko Kulszowa, słodko się do niej zwrócił, jakie są wasze marzenia? Ku czemu zmierzacie?

Właśnie stał na parapecie okna i pukał w szybę, mimo że okno było otwarte. Obywatelka Kulszowa zamarta. Przez moment nasłuchiwała, sądząc, że się przesłyszała.

— Co, nawet wam przez głowę nie przeszło, że można sobie takie pytania zadawać? zwrócił się do niej ostrzejszym tonem.

Obróciła wolno głowę i wytrzeszczonymi oczami zobaczyła na parapecie Koguta.

— Matko, przenajświętsza... — zawołała.

Kogut jednak nie znikł. Cierpliwie czekał, najwyraźniej przynębiony i zalamany. Kulszowa całkowicie zdezorientowana, jakimś ostatecznym wysiłkiem z rozpaczą w oczach zajrzała na dno garnka, spodziewając się pewnie, że to spojrzenie zlikwiduje wszelkie widziadła, ale na próżno. Kogut nieporuszony, nawet jakby zagniewany stał w oknie jak



późniejszy rejestr, zadawał mnóstwo zupełnie idiotycznych pytań. Ot, choćby takich, co w życiu jest dobre, a co złe, co poważne, a co niepoważne, co to jest prawda, a co fałsz, pod jakimi hasłami kryje się rzeczywistość, po co człowiekowi jest potrzebna wiara, dlaczego człowiek się boi, jaką rolę spełniają maski w życiu publicznym, w jaki sposób można oszukiwać społeczeństwo, czyja gra interesów decyduje o naszej rzeczywistości — z czego można wnioskować, że Białą Kogut badał opinie publiczną przyjmując naturalnie magiczną koncepcję rzeczywistości.

My się jednak od takiej rzeczywistości, jak powiedzieliśmy, odłączamy, odcinamy, ale mamy psi obowiązek zanotowania tego wszystkiego, co ta dziwaczna, absurdałna rzeczywistość przyniosła.

Wieści o Kogucie docierały do obywateli w różnej formie i w różnej postaci. Raz to były osobiste spotkania obywateli chłopów z Kogutem, innym razem przekazy ustne, dyskusje, relacje, ale zdarzały się nawet sny, w których pojawiał się Białą Kogut. Nieraz w tych snach Kogut pouczał, jak się należy zachowywać, czasami szydził, kpil, ironizował, nieraz Kogut zapadał w niewyjaśnione milczenie, patrzył na ludzi z niechęcią, obojętnością albo z roztargnieniem. Zdarzało się, że tak mocno bulwersował opinie publiczną, że obywatele pśosiweli słuchając niesamowitych relacji. Pewnego dnia na przykład Białą Kogut spotkał idącą do sklepu Mańkę Ogórkową i zaczął ją zupełnie bezprzykładnym pytaniem: Czy światopogląd marksistowski daje człowiekowi szansę przeżycia swojego losu w całej pełni i bogactwie doznań? A gdy Mańka Ogórkowa miała zakneblowane usta, nie nie rozumiejąc co się do niej mówi, zaatakował ją drugim, nie mniej bezczelnym pytaniem: A czy katolicy nie czują się upokorzeni zakazami i nakazami swojej doktryny religijnej? A gdy i na to nie otrzymał odpowiedzi, zadał ostateczny cios w plecy Mańki Ogórkowej: A czy obywatelka pochwała zadowolenie z ukrywanego przed opinią publiczną życia erotycznego z żonatym mężczyzną? Mańka Ogórkowa za-trzepotała rękami, jakby się od muchy natrętnej odpędzała, lecz Kogut nie zmrużył oka, patrzył na nią przenikliwie i mruczał: Moralność socjalistyczna nie jest falochronem, czym zupełnie wytracił z równowagi niebo-jaźliwą kobietę. O jaki mu falochron chodzi? dopypywała się potem sąsiadów, a sąsiedzi unosili tylko w górę ramiona.

Mało tego, Kogut zadawał, co odnotowały miejscowe kroniki, także pytania dotyczące materii jeszcze delikatniejszej, pytając na przykład o poglądy estetyczne na sztukę. Obywatele chłopci gapił się po takich pytaniach na Koguta, jakby UFO zobaczyli. No, jakże to tak? kręcił niezadowolony głową Kogut. Nie macie żadnych przekonań co do estetyki? napastliwie pytał, a chłopom się zdawało, że Kogut obcą, chińską mową do nich gada. O jakiejś stytyki pytał, tłumaczyli to sobie potem. Gdzie tam stytyki, zaprzeczali baby, chodziło mu pewnie o sowiętyki, naprawiali błędy interpretacyjne mężów. E, tam, sowiętyki, nie gadzali się z kolei chłopci, patrząc nieufnie na baby. W politykę się pchają, zmo-ry! ganili baby.

(Ciąg dalszy za tydzień)

Kochanka wielu mężczyzn

STANISŁAW SROKOWSKI

zamurowany. Właśnie otwierał dziób i nerwowym, zniecierpliwionym głosem spytał: — Czy wy obywatelko wiecie, co w życiu jest najcenniejsze?

Kulszowa zmarszczyła się, wyciągnęła szcękę i pobladała. — Złych wyborów dokonaliście, obywatelko, powiedział Kogut. — Matko Boska — mamrotała przerażona Kulszowa.

— Nie tędy, bąknął Kogut, nie tędy trzeba iść. Gdzie wasze życie? spytał wprost napastliwie. Ku czemu ono zmierza? Robota i robota! Harowa od świtu do nocy. I nie poza tym — pomachał z dezaprobatą głową.

Była zalamana. Opuszcła długie, chude ręce, zwiślały z takim smutkiem, jakby koniec świata nadchodził.

— A widzicie, obywatelko, trzeba mieć świadomość celów w życiu. Trzeba ku czemuś zmierzać. Trzeba mieć jakieś marzenia, nadzieje, jaśniejsze punkty. A wy, obywatelko, zapatrzona w dno garnka, świata bożego nie widzicie. Tak podobno powiedział, świata bożego, ale to natychmiast wyostrza naszą czujność. Rozumiemy, że Kogut mógł o różne rzeczy pytać, ale żeby zaraz klerykalne wzdychania. Nie! Nasza materialistyczna świadomość na to zdecydowanie się nie godzi i dajemy temu należną odprawę.

— A więc nie wiecie, po co człowiek został stworzony? dziwnie jeszcze zapytał Kogut. I co jest sensowne, a co niesensowne w życiu?

Kulszowa wypuściła język i poczuła, że przenikają ją jakieś niedobre, zimne prądy. Lecz Koguta już nie było. Gdy przetrtała oczy, myślała, że to była halucynacja. Ale język leżała na podłodze, a firanka jeszcze drżała.

Cóż możemy dodać do tego? Po prostu Kogut krążył wśród mieszkańców gromady i zasięgał opinii społecznej, to jedyne jako tako sensowne wytłumaczenie, jeśli cokolwiek jeszcze tutaj sensowne. Kogut, ja! wykaże

Mniej więcej ćwierć wieku temu napisałem artykuł pod takim samym tytułem w tygodniku „Wiadomości”, a dotyczył on sytuacji w kulturze legnickiej. Wtedy, w roku 1960, mimo upływu wielu lat i wojny, czasy dla kultury w Legnicy były pionierskie. Rodziła się wówczas śmiała idea klubów robotniczych i rzemieślniczych w mieście. Ziarno zasiała wcześniej Jelenia Góra, a Legnica miała do obrobienia swoje pole.

I na owe czasy, było to działanie ciekawe, bułwersujące i ważne. Po prostu Legnica, do niedawna (w tamtych czasach) pustynia kulturalna, nagle się ożywiła. Do tego ożywienia w znacznym stopniu przyczyniły się wielkie zakłady pracy. No, powiedzmy, że nazwaliśmy Legnicę pustynią kulturalną na początku lat sześćdziesiątych, było pewną przesadą, w każdym razie problemy kultury w mieście nie były uporządkowane. Wówczas powstało silne, prężne Legnickie Towarzystwo Rozwoju Kultury, słynne potem na cały kraj. O kulturze się mówiło. Razem z Ryszardem Adamowem napisaliśmy wiele krytyczny artykuł pt. „Paszkwił na pasterczy”, który jak kubek zimnej wody podzielał na miasto. Odbiło się spotkanie redakcji „Odry” (bo w „Odrze” się artykuł ukazał) z władzami miasta, ostra dyskusja ciągnęła się przez kilka godzin w MDK, a potem przez długie tygodnie w różnych innych placówkach i domach prywatnych.

Był to czas gorący. Każdy, kto się wiązał z tym miastem, czuł się w obowiązku wnieść swój wkład w budowę kulturalnego oblicza regionu. Dlaczego o tym wspominać?

Nie dla sentymentów starszego pana. Wydaje się, że nadchodzi pora, żeby znowu zadać sobie to pytanie, jakby od początku. Bo wiem całą sytuację w kraju zasadniczo się zmienia. Dawne, modelowe, jeśli takowe były, rozwiązania, dzisiaj się psu na budę przydać mogą. Stary model kultury, przeciwko któremu ostro występowałem przez długie lata w różnych publikacjach w czasopiśmie centralnych („Literatura”, „Polityka”, „Życie Literackie” itp. itd.), a także w lokalnych („Wiadomości”), wiążący się linią centralistyczną, nareszcie upada. Kończy się rozdzielnictwo w kulturze. Moje marzenie, policentrycznego układu w kulturze, zdaje się być za progiem. Jeszcze za progiem, bo minie sporo czasu, zanim nastąpi prawdziwy rozwój lokalnych inicjatyw kulturalnych. Minie sporo czasu, zanim poszczególne regiony poczną się rzeczywiście ożywiać, a nie tylko w swojej głowie. Do tego niezbędne jest przemodelowanie samorządu lokalnego, terenowego, do tego niezbędne, rzeczywiste, prawdziwe wybory do władz lokalnych, które rzeczywiście poczną się z woli wyborców odpowiedzialne za swoją działalność. Trzeba jeszcze paru innych spełnień, żeby poszczególne miasta czy regiony kraju poczuły się rzeczywiście władcami swojej ziemi, naturalnie, nie zaniedbując starań o całość kraju.

Wiadomo, że życie kulturalne wiąże się z tysiącami nici z całą infrastrukturą społeczną, gospodarczą i polityczną kraju. Nie może być dobrze w kulturze, jeśli nie jest dobrze w systemie politycznym. Marsz ku wolności we wszystkich dziedzinach obejmuje także, a może przede wszystkim, kulturę.

Spróbujmy sobie odpowiedzieć, jakie to zasadnicze cechy charakteryzowały układ centralistyczny w kulturze (i nadal, niestety, jeszcze w dużej mierze charakteryzuje).

Po pierwsze, kultura w sposób sztuczny i rzekłbym wulgarny, została podporządkowana biurokratycznemu systemowi zarządzania. Wracając mówiąc, ciała i organizmy

kulturalne tworzone na wzór ciał administracyjnych, co było zawsze zabójcze dla kultury, szczególnie wtedy, gdy ten układ był szczególnie kontrolowany i dokładnie przestrzegany. Czym innym bowiem jest, o czym wiedzą wszyscy teoretycy układów kulturalnych w świecie, zarządzanie centralistyczne kulturą i tworzenie drabiny podporządkowań w kulturze, na wzór drabiny administracyjnej, a czym innym wolność i spontaniczność w obszarze poszczególnych regionów kraju. Pierwsze oznacza, że nie tylko powstaje mnóstwo ciał od siebie zależnych, a więc za wszystkich sznurki kultury pociągają, najogólniej mówiąc, rząd, a jeśli się coś rządowi nie spodoba, to wiadomo, co robi. Niewygodny sobie sznurek przer-

gromadka czy gminna i wreszcie najmniej ważna wiejska czy wioskowa, żeby nie powiedzieć — chłopska. Pokutujący do dzisiaj model centralistyczny miał swoje odbicia w umysłach. I w takiej nomenklaturze instruktor wojewódzki musiał być mądrzejszy, nawet gdy był jak but głupi, od instruktora w kulturze tzw. powiatowej, a już instruktor na wsi to był prawie debil. Straszliwe spustoszenie ten model poczynił i czyni nadal w kulturze. Jego miniaturę państwowa zamieszkała w duszach wielu tzw. działaczy ze szczebla. To właśnie oni byli postaciami kultury. Oni byli najważniejsi, bo szczebel był ważny. Im ważniejszy był szczebel, tym ważniejszy instruktor, mimo, powiadam, iż mógł być, i bardzo czę-

DOKĄD IDZIESZ KULTURO ?

STANISŁAW SROKOWSKI

wie; albo z lokatorem na końcu tego sznurka wiążącym, uczyni, co tylko zechce. Niech ta szubienicza metafora nie razi, ale coś takiego się dzieje w układzie centralistycznym. W takim układzie naturalnie nie mogą się rozwijać żadne śmielsze i samodzielne idee, bowiem są one nieustannie kontrolowane przez centralę (cenzura, odpowiednie aparaty kontrolne, siły porządkowe itp. itd.), a gdy nie daj Boże odbiegają od wyobrażeń centralnych, zaraz są duszone, a ich twórcy, być może, także są duszeni w taki lub w inny sposób. Duszone są więc idee i duszeni twórcy. W układzie centralistycznym zrodziła się cała konstrukcja podporządkowania i kontroli, mająca na celu wyeliminowanie zjawisk, idei i ludzi niepożądanych. I ta idea jeszcze w dużym stopniu funkcjonuje. Oczywiście, wcześniej czy później musi ta idea paść, ale co napsuje krwi i nerwów, to napsuje. Przypomnijmy sobie, że swego czasu w układzie administracyjnym wytwarzały się osobliwe dziwłagi językowe. spotykane także zresztą na naszym terenie (a może na naszym, z różnych powodów, terenie, głównie), szczególnie w postaci tak zwanej kultury wojewódzkiej. Sam swego czasu, jako dziennikarz, przeprowadzając ze znaczną figurą polityczną na ziemi legnickiej wywiad, doświadczyłem owego, parafialnego w gruncie rzeczy rozumienia kultury. Gdy spytałem, jakie nowe idee pojawiły się w województwie, a wtedy było bardzo trudno o te idee, rzeczona figura odparła obraźliwie, my, towarzyszu, mamy swoje wojewódzkie idee w kulturze i nasza wojewódzka kultura ma to i owo. Co to za bzdura?! Wojewódzka kultura?!

Ale rzecz nie do śmiechu. Już przez kilkadziesiąt lat uprawiana propaganda centralistycznej, ugruntowywania się modelu monopolistycznego w kulturze (Warszawa!) takie potworki stawały się rzeczą nagminną. A co to w gruncie rzeczy znaczyła owa wojewódzka kultura? Oznaczała ona coś pośredniego między kulturą stołeczną a kulturą powiatową. Naturalnie, kultura stołeczna była najlepsza, najważniejsza, najgłębsza, potem ważna była kultura wojewódzka, jeszcze dość ważna powiatowa, następnie mniej ważna

sto był, o zgrozo (!) debilem kulturalnym. Powstały więc z jednej strony układy administracyjne w kulturze, podporządkowujące sobie zakresy problemów, których się w kulturze nie da podporządkować, a z drugiej strony powstawały w umysłach ludzkich nie tylko potworki językowe, ale głównie sztampy, mechanizmy zastępcze, modele obrotowe, konstrukcje, hamujące wszelki rozwój kultury. Bo jakże mogło powstać coś sensownego w powiecie, jeśli nie było tego w województwie. Wyjątki niczego nie zmieniały. Patrzymy na całą sytuację, na jej modelowy wizerunek. Układ ten zrodził więc taką także drabinę w administracji kulturalnej, która miała głównym jeden cel, sprawdzanie zgodności linii niższej z wyższą. I w ten sposób najwyższą postacią w kulturze było ministerstwo (choć naturalnie obok MKiS, było sporo innych czynników, organizmów i sił kontrolujących kulturę), a potem WDK-i, potem PDK-i, potem GOK-i, itp. Cała drabina administracji hamowania w kulturze. Już nie mówię o tym, że cały aparat kulturalny, jeśli tak go można było nazwać, był aparatem w gruncie rzeczy do tzw. propagandy, a nie do tworzenia zjawisk kultury.

Piszę o tym, żeby sobie raz jeszcze, a może w niektórych przypadkach po raz pierwszy, uświadomić, jakim ciasnym kołem była związana kultura w obszarze idei, pomysłów i koncepcji.

Model administracyjny chwycił się, słyhać skrzyknięcie, niedługo runie. W tamtym modelu jednym z instrumentów działania na kulturę, w układzie centralistycznym, było trzymanie lejców finansowych, czyli sterowanie kulturą poprzez przydziały i nadziały finansowe. Działasz zgodnie, bratku z tym, co chce władza, masz pieniądze, zachciało ci się samodzielności, kasa zamknięta.

Do czego to prowadziło, wiadomo. Do sztucznego, fałszywego podporządkowania i sztucznej, fałszywej jednorodności. I to w dziedzinie, której istotą jest niejednorodność, wielość, polemizacja, wieloplanowość i bogactwo rodzajowe.

(Ciąg dalszy — za tydzień)

*) Mowa o „Wiadomościach Legnickich” — przyp. red.



Otrzymałem miły list od Bogdana Madeja z Lublina, autora słynnej książki „Maść na szczury”, w której pisarz wspominając lubińskie spotkania literackie, daje nam do zrozumienia, że miasto nasze stało mu się bliższe i chętnie by je poznał jeszcze bardziej. My też mile wspominaliśmy Madeja. Jego spotkania z czytelnikami były udane, a nowa książka, niedawno o ile wiemy złożona w oficynie wydawniczej, z pewnością znajmie uwagę miłośników literatury w naszym regionie. Z przyjemnością odnotowujemy takie fakty.

Z kolei Adam Wożyński z Jawora przysłał nam garść swoich myśli, pisząc... „Cieszę się, że Redakcja nie lekceważy tych „literackich maleństw”. Nie lekceważy! Jeśli widzimy choćby odrobinę talentu, jakąś iskierkę Bożą, zachęcamy do pracy. Oczywiście, raz coś błysnie i potem gaśnie na długie tygodnie, miesiące, a nawet lata, ale kiedyś indziej się rozwinie. Trzeba pracować nad tekstem, ale głównie nad sobą. Słowa mieszają w ludziach, choć niekiedy oddalają się i trzeba szukać wiatru w polu. A jeśli idzie o aforyzmy, to bez wstydu polecamy Czytelnikom następujące:

Chybione pomysły powinny trafiać. Do kosza!
I lepsze jutro może stać się gorzej niż dzisiaj.
Gdy dżungla zniknie, zostaną jej prawa.

A teraz kilka magicznych spraw. Znowu po wakacjach ludzi ogarniają dziwne sny. Piszą do nas dziewczyny i chłopcy o swoich przygodach i nieraz zwierają się ze snów, pytając, co one znaczą. Oto Agnieszka W. z Wrocławia (studentka, będąca na praktyce w naszym regionie), bawiąc się, czy nie bawiąc, pisze:

„Wiozłam duży koszyk wiśni, a chłopiec stanął na drodze i odebrał mi je. Co to znaczy?”. Pani Agnieszko, jak chłopiec coś odebrał, to wiele znaczy. W tym przypadku odbierając pani wiśnie, dał do zrozumienia, że powiększy się rodzina. Nie wiemy tylko, czy jest, czy nie, czy pani, czy jeszcze komuś innemu. I nie wiemy też, co pani radzi w sprawie pracy po studiach w Lublinie. Może najlepiej, jeśli pani się uda do Urzędu, tam wiedzą, co jest zbędne, a co potrzebne. Ukłony!

Kronika znalazła się nagle w potrzebie. Poszukujemy wszelkich materiałów związanych z radiestacją. Gdyby ktoś miał nadmiar materiałów drukowanych, map, informacji statystycznych, będziemy mile zobowiązani za informacje i przekazanie na rzecz Kroniki tego typu literatury. Przygotowujemy bowiem większy szkic poświęcony tym problemom.

W księgarniach tłok po książkach, których nie ma. Tak to bywa w naszej sieci. Jak czegoś się szuka, to tego nie ma. A jakoś nie słyszmy, żeby księgarnie robiły rabaty, że brakuje jakiejś pozycji, a wydawcy nie dodrukowują. Czyżby księgarniom nie opłacało się rozpraszanie poszukiwanych książek? A może mylimy się? Może księgoznawcy jednak stukają, gdzie trzeba?!

KORNIK

SPOTKANIE Z TEMIDĄ

Była to w jego życiu pierwsza, naprawdę wartościowa rzecz, jaką dostał w prezencie. Weale nie jest więc dziwne, że nie potrafił się rozstać z tym dowodem serdecznej pamięci krewniaka. Czuł jednak, że wręcz nie wygada, aby on „niewykwalifikowany”, paradował na co dzień ze szlachetnym pierścieniem na palcu. Jakos zupełnie nie pasował do łopaty ten sygnet...

Schowal go więc do pudełka po zapalkach i zawsze nosił przy sobie, w kieszeni. Miał to pudełko z sygnetem i wtedy, gdy pewnego wieczoru wybrał się do restauracji, w której poznał starszą o kilka lat Grażynę M.

Przebieg następnych dni świadczył wyraźnie, że Kazimierz Z. i Grażyna M. nadzwyczaj przypadli sobie do gustu i reszta, czyli żona Kazimierza i ich dziecko, a także mąż Grażyny i ich dzieci, zupełnie przestała się liczyć. Spotykali się więc codziennie i — rzecz jasna — przede wszystkim w kawiarniach i restauracjach. Zdarzyło się jednak, że raz czy drugi Kazimierz Z. odwiedził Grażynę, a nawet „miał szczęście” poznać jej męża. Prawdę mówiąc dziwne to było spotkanie i równie dziwna reakcja mężczyzny, któremu przecież intruz zabierał sprzed nosa żonę. Otóż mąż Grażyny, wzruszony pono niesłychanie wielkością uczucia, jakie w błyskawicznym tempie ogarnęło jego żonę i Kazimierza Z., nie tylko nie próbował walczyć o odzyskanie Grażyny, ale wręcz przeciwnie. — Skoro się tak kochacie — powiedział, a miał przy tym łzy w oczach — to trudno. Nie będę przeszkadzał!

Któregoś razu, a siedzieli właśnie przy kawiarnianym stoliku, Kazimierz Z. wyjął z kieszeni zapalnicę, aby przypalić papierosa. W otwartym pudełku załśnił sygnet. — Jaki piękny! — zachwyciła się Grażyna i włożyła go na palec. — Cudowny! Pożyc, choć na jeden dzień! — poprosiła przymilnie. — Jutro ci oddam!

Ale ani „jutro”, ani przez kilka następnych dni Grażyna nie oddawała wartościowej błyskotki. „Zapomniałam”, „zostawiłam w domu”, „gdzieś się zapodział, ale poszukam” — zapewniała za każdym razem. Wreszcie powiedziała beznadziejnie — „zgubiłam...”. Było coś takiego w jej głosie, jakieś brzmienie fałszywej nuty, że Kazimierz Z. od początku nie wierzył w te tłumaczenia. Nie uwierzył także, że Grażyna zgubiła sygnet. Postanowił rzecz całą wyjaśnić niejako u źródła, czyli w domu ukochanej. Drzwi otworzył mąż: „Grażyna nie ma. Sygnet? Miała jakiś pierścionek, ale się zawierzyla... Nie do mnie te pretensje! Ja go od ciebie nie brałem...”

Kazimierza Z. — brzydko mówiąc — krew załapał i wybrał się do RUSW, aby prosić o pomoc — sygnet stanowił przecież dla niego przedmiot o podwójnej wartości i nikomu nie miał zamiaru robić z niego prezentu... Efektem tej wizyty była późniejsza rozmowa funkcjonariusza MO z małżonkami Z. Skutek był praktyczny: żaden z Kazimierzowi Z. poradzono, by dochodził swych roszczeń na drodze cywilnej.

Tak się jednak składało, że Kazimierz Z. niejako od dziecka miał do sądu szczególny urok. Po pierwsze dlatego, że już jako nieletni kilkakrotnie był karany. Po drugie — nieco ponad rok wcześniej najpierw zasiadł na ławie oskarżonych, pod zarzutem kradzieży z włamaniem, a potem dokładnie na rok wyładował w więzieniu. I właśnie o te fakty powođowały, że sąd traktował jedynie jako ostateczną konieczność, do której wolałby się jednak nie uciekać...

Próbował więc znaleźć inne rozwiązanie, ale jakoś nic z tego myślenia nie wychodziło. Postanowił — było nie było! — zwierzyć się ze wszystkiego żonie. Ale spotkało go rozczarowanie — i ona też poradziła wnieść sprawę do sądu.

— Dzisiaj składam dokumenty — kilka dni później oświadczył Kazimierz Z. swej żonie. — Jeszcze tylko ostatni raz pójde do Grażyny, może odda sygnet bez tego ciągnięcia po sądach.

Wyszli razem z domu. Przed jednym ze sklepów Kazimierz Z. kazał żonie poczekać na ulicy, a sam wszedł i kupił za 2200 fiński nóż, na tyle zmyślny, że z jednej strony było ostrze, a z drugiej — równie ostra — piłka. Później ruszyli

sygnet



ANNA BORSKA

w stronę domu, w którym mieszkała Grażyna. Ale nie do niej skierowali swe kroki, a do jej sąsiadki i zarazem przyjaciółki, którą Kazimierz Z. poznał przy okazji wcześniejszych wizyt. Gospodyni poczęstowała gości kawą i potoczyła się rozmowa o Grażynie, sygnetach, sądzie i formalnościach. Potem Kazimierz Z. wyskoczył na pół godziny, aby się dowiedzieć, jakich formalności należy dopełnić, aby sąd rozpatrzył jego sprawę. Gdy wrócił, powiedział do żony: — Idź, zorientuj się czy Grażyna jest sama w domu.

Nawet nie zapytała, jakiemu celowi ma służyć ten podstęp. Poszła. Zadzwoniła do drzwi. — Przysłała mnie pani kuzynka. Mam bardzo ważną wiadomość do przekazania, ale... czy jest pani sama? Tak! To dobrze! Proszę poczekać! Zaraz przyjdę.

— Jest sama! — z tryumfem oznajmiła mężowi, a ten ubrał kurtkę, za pas włożył finkę i chwilę później już stał w drzwiach mieszkania Grażyny. Cofnęła się na jego widok. Spokojnie wszedł i przekręcił klucz w zamku. Potem wyjął zza pasa finkę.

— Masz sygnet? —
— Mąż go ma...
— Zabrał, żeby sprzedać? —
— Tak... Nie... Chce go tylko wy-

cenić...
— Weź papier i pisz, że mi go oddasz!

Wzięła jakąś kartkę, długopis, ale on weale nie czekał aż zacznie pisać. Zamachnął się i celując w brzuch, zadął ciós nożem. Zasłoniła się w samobronnym odruchu i nóż utkwił w ręce. Przed następnymi pchnięciami nie potrafiła się już jednak obronić. Spadło na nią ponad dziesięć ciósów — w brzuch, w klatkę pier-

sioną, w plecy. Kiedy osunęła się na podłogę, uderzył jeszcze raz — w okolice lewej łopatki. Później wybiegł. W mieszkaniu sąsiadki umył skrwawione ręce i nóż. Starał także ślady krwi z butów.

— Co się stało, Kazik? — spytała żona.

— Nic takiego... — burknął. — Pobiełem się z Grażyną.

Później pojechali taksówką. Po drodze Kazimierz Z. wyrzucił w krzaki nóż. W domu zdjął z siebie poplamioną krew Grażyny odzież. — Wypierz to porządnie! — kazał żonie. Przeraziła się: — W rękach nie dam rady! Może pójdziemy do mojej siostry? Ona ma taką dobrą pralkę... Zgodził się. Kiedy wracali późnym wieczorem z idealnie wypranymi rzeczami, zatrzymała ich milicja.

Kazimierz Z. nawet nie próbował ani zaprzeczać, ani usprawiedliwiać się. „Siedłem, żeby ją zabić, a nie żeby rozmawiać”. Zbyt

NOTES MO

31 sierpnia na parkingu przy ZG „Lubin” nieznanemu sprawcy włamał się do samochodu fiat 126p należącego do Marka R. Łupem padł akumulator.

W Złotoryi skradziono samochód syrena na szkodę Andrzeja B. Wartość skradzionego pojazdu wynosi milion zł.

W Polkowicach z mieszkania na IV piętrze budynku przy ul. Kmiecica Augustyn W. wyrzucił przez okno pustą butelkę po piwie, która spadając uderzyła w głowę dziewięcioletnią Annę D. Dziewczynka z urazem czaszki przebywa w szpitalu.

1 września na drodze z Lipin do Karczewisk na idącego Mirosława O. napadło dwóch młodych mężczyzn. Po pobiciu napastnicy skradli portfel z dokumentami, 24 tys. zł, złotą obrączkę, zegarek elektryczny, torbę z częściami zamiennymi do motoroweru i odjechali motocyklem.

W Złotoryi patrol MO zatrzymał Jana P. który po dostaniu się do wnętrza samochodu fiat 125p zaparkowanego przy Podwalu, usiłował go uruchomić i odjechać.

W Legnicy włamano się do magazynu klubu sportowego „Konfeks”. Skradziono odzież sportową i piłki.

2 września w Legnicy, na parkingu przy ul. Zamkowej, zatrzymano 14-letniego Krzysztofa C. który wspólnie z dwoma rówieśnikami włamał się do samochodu gaz.

W Lubinie nieznanemu sprawcy wybił szybę wystawową w barze „Bartolin” i skradł zestaw radiowy produkcji ZSRR, wartości 1 mln 200 tys. zł.

W Lubinie nieznanemu sprawcy ukradł pięć kół, akumulator, kanister i inne akcesoria samochodowe z samochodu fiat 126p należącego do Roberta K.

4 września w Legnicy włamano się do magazynu Zakładu Zieloni Miejskiej, skąd skradziono trzy kanistry z zawartością oleju hipol, selektol i lux.

4 września w Lubinie, 13-letni Stanisław S. nie mając uprawnień kierował motorynką i uderzył w bok jadącego fiata 126p. W wyniku zderzenia chłopiec przewrócił się i doznał obrażeń głowy.

Skradziony w Lubinie (na szkodę Andrzeja S.) samochód syrena znaleziono w stanie niemal kompletnego zniszczenia. Straty wynoszą około miliona złotych.

Z.M.

REMIS Z LIDEREM

Setny mecz w I lidze rozegrali piłkarze Zagłębia z liderem tabeli katowickim GKS. Słazacy byli po raz pierwszy przeciwnikiem lubinian w historii ich I-ligowych występów, na otwarciu stadionu GOS 26 lipca 1985 r. Wówczas lepsi okazali się gospodarze, wygrywając 1:0. Sobotni mecz na szczycie zakończył się remisem 1:1, choć lubinianie uzyskali wyraźną przewagę po zmianie pół. Nadal więc, po 7 bezpośrednich pojedynkach lepsi bilans mają katowiczanie: 4 zwycięstwa, 2 remisy i jedna porażka, stosunek bramek 7:2.

Przodownik tabeli przyjechał do Lubina po trudnym pucharowym spotkaniu z Finlandią z zamiarem wywiezienia punktu i to mu się udało. Dobrze zorganizowana obrona i szybki atak z kontry (podały się zwłaszcza rajdy Szlezingera) są pewnymi atutami katowickiego zespołu. Lubinianie natomiast, wykazując duży respekt wobec rywala, przy pewnym spadku formy (przerwa w rozgrywkach nie zawsze wychodzi na korzyść) i braku szczęścia (3 słupki i 2 poprzeczki) musieli zadowolić się podziałem punktów. Mecz, który stał na średnim poziomie, miał dwa oblicza: wyrównaną walkę do przerwy i dużą przewagę gospodarzy po zmianie pół. Lubinianie już w 18 min., po solowym rajdzie Zejera, który minął nawet Jojkę, uzyskali prowadzenie. Na wyrównującą bramkę czekaliśmy tylko 3 minuty. Wijas, po błędzie naszej defensywy, przejął piłkę od Duchowskiego i z 12 metrów skierował ją do bramki. W 34 min. Marciniak otrzymał celne podanie od Szewczyka, ale

piłka strzelona z kilku metrów trafiła w słupek. Była to piękna akcja lubińskiej drużyny. Podobną pokazali gospodarze w 44 minucie. „Główka” Machaja musnęła poprzeczkę. Po zmianie pół lubinianie ruszyli do ataku, choć na śliskim boisku trudno było opanować piłkę, stąd gra w poprzek, a nie wzdłuż boiska (Kujawy z Wójcikiem). W 60 min. Kujawa strzelił potężnie, niestety, piłka przeszła ponad poprzeczką. W 74 min. Kudyma również miał okazję zdobyć gola, a w 81 min. Góra. W czasie jednej z kontr, w 80 min. Bako wykazał się wspaniałym refleksem wybijając na róg piłkę, która szybowała w samo „okienko”. Lubinianie do końca imponowali ambicją i wolą walki.

Po meczu powiedzieli: **WŁADYŚLAW ZMUDA** — trener GKS: „Mecz stał na średnim poziomie, ale jest to zasługa nie piłkarzy, lecz śliskiego boiska. Wynik remisowy w pełni nas satysfakcjonuje, choć przyznać muszę, iż Zagłębie miało więcej okazji do zdobycia gola”. **STANISŁAW ŚWIERK** — trener Zagłębia: „Znow pokazaliśmy, że potrafimy walczyć do końcowego gwizdka, ale znow zabrakło luty szczęścia. Cieszę się z punktu, chociaż mogliśmy ich mieć już znacznie więcej!”.

Zagłębie grało w składzie: **Bako, Chwaliszewski, Kujawa, Słowakiewicz, Wójcik, Szewczyk, Godlewski, Zejer, Góra, Marciniak** (od 60 min. **Kudyma, Machaja**).

W sobotę jedenastka Zagłębia zmierzy się w Poznaniu z Olimpią. Gospodarze ciulają punkty i trudno będzie ich pokonać na własnym boisku.

Nikt z kibiców Miedzi nie spodziewał się, że ich pupile ulegną na własnym boisku gdańskiej Lechii 0:1. Niestety, cała prawie drużyna zagrała słabo, jedynie Baziuk starał się zmobilizować kolegów do aktywniejszej postawy i inicjował ataki na bramkę przeciwnika. Sam jednak nie mógł wiele zdziałać.

W meczu tym Miedź wystąpiła w składzie: **Wichlacz, Stacewicz, Kajdan, Walowski, Pisz, Michalski, Wójcik, Sitko, Muranowicz, Kochanek** (od 60 min. **Gajdzis**), **Baziuk**.

Kolejny mecz o mistrzostwo II ligi rozegrali legniczanie w Walbrzychu z liderem tabeli — Zagłębiem. Przez prawie 90 minut jedenastka Miedzi była równorzędnym rywalem gospodarzy. Dwa błędy obrony wystarczyły jednak, by napastnicy Zagłębia zdobyli dwa gole. Szkoda, gdyż była szansa na remis.

Miedź grała w składzie: **Wichlacz, Stacewicz, Kajdan, Walowski, Pisz, Michalski, Kochanek, Bartyzel, Sitko** (od 75 min.), **Muranowicz, Gajdzis, Baziuk**.

2:0 wygrali glogowianie w derbowym pojedynku o mistrzostwo III ligi z zespołem Kuźni Jawor. Jedenastka Chrobrego zrehabilitowała się po 3-punktowej porażce w Częstochowie z liderem tabeli — Rakowem. Gospodarze przeżyli mecz mieli przewagę.

Chrobry grał w składzie: **Cuter, Małucki, Król, Wanat, Pietruszko, Popek, Czajkowski** (od 73 min. **Królikowski**), **Galka, Bukowski** (od 37 min. **Sokolowski**), **Zolik, Olbiński**. Bramki zdobyli: **Galka i Zolik**.

KRÓTKO

Pierwszej porażki w rozgrywkach o mistrzostwo I ligi grupy „B” doznały piłkarze ręczne Zagłębia. Lubinianie ulegli w rewanżowym pojedynku zespołowi Startu Elbląg 16:21 (8:8).

Sobotni mecz zakończył się po emocjonującej walce remisem 18:18 (7:8). Drużyna Startu to doświadczeni i zgrani od lat kolektów. W ubiegłorocznych meczach II-ligowych wygrały zawodniczki z Elbląga. Punkty dla Zagłębia zdobyli: **Szczepaniak — 12, Pyszka — 5, Suszek — 5, Gródecka — 4, Kałużny — 4, Drop — 3 i Sikorska — 1**.

Lubinianki wyjeżdżają do Chorzowa, gdzie zmierzą się z zespołem Ruchu. Wydaje się, iż jest szansa na wywalczenie 1—2 punktów.

W Legnicy odbył się turniej piłki ręcznej mężczyzn z udziałem zespołów wrocławskiego Śląska, Gwardii Koszalin i Miedzi. Turniej wygrała Gwardia przed Śląskiem i Miedzią. Wyniki: **Miedź — Śląsk 28:24, Miedź — Gwardia 25:39, Śląsk — Gwardia 33:28**. Najlepszym zawodnikiem turnieju uznany został **Rinat Sagitow** z legnickiej Miedzi.

Jedyny reprezentant lubińskiego Zagłębia na mistrzostwach świata w boksie **Józef Strzechowski** wylosował bardzo dobrego Węgry **Hranka**. Pojedynk w wadze półciężkiej zapowiada się więc interesująco. Pecha miał **Misiak** (obecnie Legia), który trafił na mistrza świata **Kubańczyka Espinozę**.

WALCZYMY O „BRĄZ”

binian. W walce o trzecią lokatę z zespołem walbrzyskiej Victorii Zagłębie okazało się zdecydowanie lepsze.

O nowej edycji rozgrywek 1989/1990 oraz o planach na przyszłość rozmawiamy z wieloletnim trenerem-koordynatorem sekcji tenisa stołowego Zagłębia **WALDEMAREM CHADZYŃSKIM**.

— Jest szansa na powtórzenie ubiegłorocznego sukcesu?

— Drużyna męska, którą prowadzi (kobiety szkoli **Jerzy Koziół**), od paru sezonów występuje w tym samym składzie: **Jerzy Florczak, Leszek Goliński, Grzegorz Sieracki, Adam Nalazek, Arkadiusz Mularczyk, Piotr Kowalczyk** oraz **Kazimierz Wiszowaty**, który został powołany do odbycia służby wojskowej. Brak Kazika w zespole jest poważnym osłabieniem. Mamy jednak nadzieję, iż w następnym roku znow zobaczymy go w naszej drużynie. O tytule mistrzowski powinni walczyć akademicy z Gliwic i Gdańska, a o „brąz” Zagłębie z Lumelem Zielona Góra. Nasz najgroźniejszy przeciwnik w pojedynkach o trzecie miejsce został ostatnio poważnie wzmocniony. Pierwszą rakieta Lumelu jest aktualnie **Frąckowiak**, były zawodnik AZS Gdańsk. W drużynie jest jeszcze dwóch zawodników kadry narodowej. My natomiast straciliśmy **Wiszowatego**. Mam nadzieję, iż słabo spisujący się w ub. roku **Leszek Goliński**

znow prezentować będzie wysoką formę, czego my, szkoleniowcy, bardzo sobie i zespołowi życzymy.

— Tegoroczne rozgrywki o mistrzostwo I ligi kobiet i mężczyzn rozpoczęły się nietypowo — turniejami otwarcia.

— Zgodnie z nowym regulaminem edycję rozpoczyna turniej otwarcia, w którym każdy z 10 zespołów gra 9 spotkań. Mężczyźni walczyli w Jastrzębiu, gdzie zajęli 3 miejsce zdobywając 13 pkt., a kobiety w Drzonkowie. Lubinianki również uplasowały się na trzeciej pozycji — 12 pkt. Najlepszym zawodnikiem Zagłębia w jastrzębskim turnieju był 36-letni **Jerzy Florczak**. Przegrał on tylko 2 pojedynki. Po sztyfowym turnieju indywidualnym, który odbył się w ub. sobotę we Wrocławiu, drużyna kobiet wyjeżdża do Lublina, gdzie zmierzy się z 23 i 24 bm. z zespołami Motoru i Siarku Tarnobrzeg, a mężczyźni walczyć będą w Gliwicach z akademikami i GKS Jastrzębie. Bardzo interesująco zapowiadają się międzynarodowe mistrzostwa Polski w Poznaniu (26—29 października). Oczekiwany jest zjazd całej światowej czołówki ze Szwedami i Chińczykami. Chciałbym bardzo, by również pingpongiści Zagłębia zakwalifikowali się do tego turnieju. Jest taka szansa.

— Statym problemem jest kwestia naboru adeptów tenisa stołowego.

— Jest prawda, iż nasza dyscyplina sportu nie cieszy się — tak jak dawniej — zainteresowaniem młodzieży, zwłaszcza dziewcząt. Mając to na uwadze, w Zagłębiu już od kilku lat szczególną uwagę poświęcamy szkoleniu młodych. **Jolanta Nalazek** — zawodniczka I-ligowej drużyny, codziennie, od poniedziałku do soboty, w godz. od 14 do 16 prowadzi zajęcia w sali tenisa stołowego na stadionie OSiR przy ul. Odrodzenia w Lubinie. Wszyscy chętni chłopcy i dziewczęta są mile widziani, mogą rozpocząć treningi pod kierunkiem instruktorki. Bardzo ciekawo był ostatni turniej w Raszówce, gdzie o prymat w województwie walczyło 16 dziewcząt i 32 chłopców. Większość z nich jest bardzo utalentowana i rokuje im — jeśli będą nadal pracować — dużą przyszłość. Zarząd OZTS z prezesem **Zdzisławem Kłeskim** dużą uwagę poświęcają szkoleniu młodzieży i czynią starania, by tenis stołowy stał się znow jedną z najpopularniejszych dyscyplin sportu w naszym regionie.

— Drużyna kobiet również liczy się w I lidze?

— Nasza drużyna, prowadzona przez **Jerzego Koziola**, prezentuje średni poziom ligowy, wystarczający jednak, by plasować się w środku tabeli. Planujemy, że w następnym sezonie obie drużyny zostaną zaopiekowane dobrymi zawodniczkami i zawodnikami, ale to tylko plany. Drużyna żeńska występuje w składzie: **Dorota Djażyńska, Helena Koziół, Beata Pilarczyk, Jolanta Nalazek i Beata Posańska**.

— Dziękuję za rozmowę.

M. MACHNICKI



Zdobycie brązowego medalu w ubiegłorocznej edycji rozgrywek I ligi tenisa stołowego jest — jak dotychczas — największym osiągnięciem zespołu męskiego lubińskiego Zagłębia. Była to przyjemna niespodzianka dla entuzjastów tej dyscypliny sportu w naszym regionie. Awans do I ligi wywalczyli w 1972 r. i od tej pory bez przerwy Lubin reprezentowany jest w gronie czołowych drużyn w kraju. Kiedy w 1978 r. nastąpiło rozbiście na ligę męską i żeńską, okazało się, iż wyższy poziom prezentują przedstawiciele brzydszej płci, natomiast kobiety po degradacji w 1981 r. powróciły do ekstraklasy w 1986 r.

Podopieczny trenera **Waldemara Chadzyńskiego** zawsze mieścili się w górnych rejonach tabeli, ale nigdy nie udało im się sięgnąć po medalowe miejsce. Ubiegłoroczny sezon był jednak pomyślny dla lu-

Układy hamulcowe pojazdów samochodowych mają istotny wpływ na bezpieczeństwo jazdy. Stwierdzono, że wadliwe działanie hamulców jest przyczyną około 65 proc. wypadków drogowych. Prawidłowa eksploatacja układu hamulcowego decyduje o skuteczności jego działania.

Wymiana okładzin ciernych:

Okładziny cierne należy wymieniać jednocześnie w całym pojeździe, a co najmniej jednocześnie w hamulcach tej samej osi. Na tej samej osi należy montować tarcze i bębny ha-

Wymiana płynu hamulcowego:

Płyn hamulcowy jest cieczą higroskopijną: w ciągu 1-2 lat wchłania on z otaczającego powietrza przez otwory odpowietrzające w pokrywach zbiorników 2,2-3,2 proc. wody. Jej obecność obniża temperaturę wrzenia cieczy. Przy ostrym hamowaniu, gdy powierzchnie trące nagrzewają się do temperatury 500-700 st. C, a płyn hamulcowy do temperatury 200 st. C, mogą się tworzyć tzw. koroidy parowe w cylindrach lub przewodach. Ciecz nieściśniala zamienia się w gaz, który

UKŁAD HAMULCOWY

mulcowe z tego samego materiału, pochodzące z tej samej wytwórni.

Okładziny hamulców tarczowych należy wymieniać na nowe, gdy grubość materiału ciernego nad podkładką stalową zmniejszy się do 2 mm lub gdy okładziny zużywają się nierównomiernie. Okładziny hamulców bębnowych połączone ze szczykami metodą naklejania trzeba wymienić na nowe, gdy grubość materiału ciernego zmniejszy się do 1 mm.

Okładziny nitowane należy wymienić wtedy, gdy lew jednego obojętnie wynurzy się z materiału ciernego.

Usuwanie zanieczyszczeń:

W czasie jazdy po deszczu należy od czasu do czasu lekko nacisnąć pedał hamulcowy, by doprowadzić okładziny do styku z bębniem (lub tarczą) i usunąć z jego powierzchni roboczej cienką film wody, oleju i innych zanieczyszczeń, które mogą wpływać na efektywność hamulców.

Jeżeli nastąpi powierzchniowe zanieczyszczenie okładzin płynem hamulcowym, olejem lub smarem, okładziny można oczyścić benzyną lub innym rozpuszczalnikiem organicznym. Zapiętkie produkty smołowe trzeba usunąć szczotką drucianą. Okładziny przesłknięte w całej masie olejem, smarem lub płynem hamulcowym należy wymienić na nowe.

Dbłość o posiadany sprzęt turystyczny w aktualnej sytuacji rynkowej nabiera szczególnego znaczenia. Porady konserwacyjne zaczniemy zatem od sprzętu campingowego, który przyjdzie nam w tym, a najdalej w przyszłym miesiącu, zwinąć i schować do następnego sezonu.

Najwięcej zabiegów wymaga namiot. Najlepiej rozłożyć go na podwórku lub w ogrodzie w suchy, słoneczny dzień. Jeśli okaże się, że z urlopu przywieźliśmy namiot wilgotny, trzeba go przede wszystkim dobrze wysu-

sywać. Powoduje to nagły spadek, wręcz zanik skuteczności hamowania. Po stwierdzeniu opisanego zjawiska należy zatrzymać pojazd i odczekać, aż hamulce ostygną.

Płyn hamulcowy należy wymieniać nie rzadziej niż po upływie 2 lat lub po przebiegu 20-40 tys. km.

Przeciwdziałanie blokowaniu kół:

W czasie hamowania pojazdu szczególnie niebezpieczne jest blokowanie kół osi tylnej. Stan ten powoduje zerwanie i nagły obrót pojazdu wokół osi pionowej. Hamowanie przy zablokowanych kołach jest mniej skuteczne: droga hamowania jest dłuższa, pojazd sunie w niekontrolowanym kierunku.

Powodem przedwczesnego blokowania kół mogą być, między innymi okładziny cierne o zbyt wysokim współczynniku tarcia lub zbyt wysokie ciśnienie w układzie uruchamiającym hamulce.

W celu niedopuszczenia do powstania ciągłego stopniowego blokowania kół stosuje się hamowanie pulsacyjne. Polega ono na wywieraniu nacisku na pedał hamulcowy aż do granicy poślizgu kół, nagłym zwolnieniu pedału i kolejnym naciskaniu na pedał. Użytkuje się możliwość prowadzenia pojazdu w pożądanym kierunku oraz skrócenie drogi hamowania.

Z.B.

sywnym użytkowaniu go w czasie urlopu wymaga dodatkowych zabiegów, reperacji. Najlepiej wykonać je właśnie na zakończenie sezonu i nie odkładać na następny rok. Praktyka wskazuje, że jeśli się tego nie zrobi od ręki, zapomnimy o tym i gdy wydadniemy sprzęt za parę miesięcy, okaże się, że jest niesprawny. Przy okazji suszenia i czyszczenia namiotu, dobrze jest wymienić linki i naciągi, a jeżeli trzeba, także krawężki pod maszt (można je samemu wyciąć z kawałka skóry bądź grubego pla-

SZANUJMY NAMIOTY

stycz. Gdy tego nie zrobimy, namiot zbutwieje i będzie do wyrzucenia już po pierwszym sezonie. Tymczasem dobrze konserwowany namiot może służyć z powodzeniem przez wiele lat. Konieczne trzeba zwrócić uwagę na linki i sznurki schnące dłużej niż powłoki materiałowe. Nie wysuszone, zwinięte w materiał, potrafią zniszczyć cały namiot. Kolejną czynność to czyszczenie i wycieranie, które wykonuje się szczotką i szmatą. Zwrócić powinniśmy przy tym uwagę na podłogę, którą należy wytrzeć mokrą gąbką. Kłody okaże się, że namiot jest bardzo brudny, trzeba go uprać. Przestrzegamy jednak przed praniem tropików — bawełnianych i stylonowych — mechanicznie i ręcznie w wannie. Tak pranie straci całkowicie apreturę, pomać się i już nie będą nadawały się do użytku. Należy prać namiot rozstawiony, mocną napletą. Najlepiej gąbką zwilżoną w niezbyt gorącej wodzie z dodatkiem proszku, pocieramy — ale niezbyt silnie — płótno powłokowe. Pranie kończy się splukaniem mydlin. Dopiero po bardzo dokładnym wysuszeniu namiot rolujemy i chowamy do worka.

Często sprzęt campingowy po inten-

styku i poreperować przedarcia. Lat nie powinno się naszywać na powłoki namiotowe, zwłaszcza zewnętrzne, gdyż powstają przy tym dziurki, przez które przy dużej ulewie będzie sączyła się woda. Nakleja się je butaprenem.

Taką łatę, wyciętą z grubej namiotówki, smaruje się cienko klejem i czeka, aż nieco przeschnie. Następnie nakłada się ją od spodu na przedartą tkaninę. Tak przytwierdzone łatę trzymają długo i dobrze. Przy okazji tych zabiegów zachęcamy do małego udoskonalenia namiotu. Otóż wielu doświadczonych turystów nakłada na podłogę fabryczną przezroczystą, grubą folię plastikową. Folia nie chwyta tak brudu. Powinna ona być większa od podłogi, wystając na boki o jakieś 20-30 cm, co bardzo ułatwia zwinanie namiotu.

Namiot na dłuższe leżanie zwinąć się niezbyt ciasno. Do worka można włożyć jeszcze pompkę od materaca. Dobrze jest mieć cały sprzęt razem, a nie porozrzucany.

W następnym numerze o materacach i innym sprzęcie turystycznym.

Ach, te kalorie...

W okresie letnim trochę sobie pofolgowaliśmy. Było dużo lodów, ciasta z owocami i anisami się spostrzegli, jak nam przybyło kilka zbędnych kilogramów. A nie tak dawno, w zimie, mówiliśmy, że — byle do lata! Wówczas zrzucimy nadwagę, będziemy się więcej ruszać, mniej jeść, bo upały, i na pewno pozbędziemy się zbędnego tłuszczu. A właśnie jest już po lecie, wkrótce zima i znów więcej czasu spędzać będziemy w domu, znów na stole pojawi się tłusty bigos, trzęsłowe jedzenie, itd., itd. Przemysłmy to sobie. Może jeszcze uda się nam zgubić nadmiar kilogramów.

Moda na szczupłą sylwetkę trwa. Kto chce się w niej zmieścić, musi dbać o linię i wiedzieć, ile kalorii dostarcza organizmowi zjadając między innymi małe „co nieco”. A więc (100 g każdego

produktu): miód pszczeły zawiera 319 kal., konfitury ok. 316, dżem wysokosłodzony — ok. 250, cukier — 399, czekolada mleczna z orzechami — 600, ptasie mleczko — 472, cukierki czekoladowe — 400, herbatniki — ok. 400, gumy do żucia — 388, pączki lukrowane — 378, ptyś ze śmietaną — 333, ser — 310, babka piaskowa — 432, faworki — 473, tort szefalanka — 499, krówki — 387, lody — od 120 do 160. Dla ułatwienia podajemy, że łyżeczka z czubkiem cukru waży 10 g. Na łyżeczkę mieści się (z małym czubkiem) 15 g miodu. Duża tabliczka czekolady waży około 100 g, jedna krówka — 10 g, 3 sztuki ptasiego mleczka — 50 g, jeden herbatnik — 13 g, pączek — 40 g. Przypominamy również, że ludzie dorosli potrzebują na całodobową aktywność: kobiety około 1800-2000 kalorii, natomiast mężczyźni od 2600 do 4600, w zależności od trybu życia i rodzaju wykonywanej pracy.

Sos keczup

4 szklanki przecieru pomidorowego, 30 dag cebuli, 5 ząbków czosnku, 3 łyżki cukru, listek laurowy, kilka goździków, kilkanaście ziaren pieprzu, 4 ziarna ziela angielskiego, szczypta mielonego cynamonu, szczypta utartej gałki muszkatołowej, 1/2 łyżeczki rozkruszonej suszonej szalwii, sól, 3 łyżki octu owocowego. Cebulę i czosnek obrać, pokroić. Włożyć do rondelka, skropić 2 łyżkami wrzącej wody i gotować pod przykryciem. Gdy cebula zmęknie, dodać ocet i wszystkie przyprawy, zagotować. Odstawić. Przecier pomidorowy gotować w odkrytym rondlu do czasu aż odparuje 1/3 objętości. Ugotowaną z czosnkiem i przyprawami cebulę przetrzeć przez sito, połączyć z zagęszczonym przecierem. Przyprawić do smaku solą i cukrem. Ewentualnie dodać trochę pieprzu lub ostrej, sproszkowanej papryki. Gorącym sosem wypełnić wygotowane małe słoicz-

ki typu twist, zamknąć wygotowanymi zakrętkami. Przygotowany w ten sposób sos można w zasadzie przechowywać bez pasteryzowania.

Mus z jabłek

80 dag kompotowych jabłek, 5 białek, 5 łyżek cukru, garść orzechów włoskich, skórka pomarańczowa smażona w cukrze, 3 płaskie łyżeczki żelatyny. Jabłka umyć, wykroić pestki i pokroić na części. Podlać kilkoma łyżkami wrzątku i rozgotować, stale mieszając. Gdy powstanie gęsta masa przetrzeć przez sito i wystudzić. Żelatynę zalać kilkoma łyżkami zimnej wody, a kiedy naapczynie zalać małą ilością wrzątku i mieszać aż się całkiem rozpuści. Białka ubić. Wsypać cukier i dalej ubijać aż piana będzie lśniąca. Wtedy dodać do niej przecier, posiekane orzechy i skórkę pomarańczową oraz żelatynę i dalej lekko ubijać. Wstawić w salaterce do lodówki. Podawać z bitą śmietaną.

Ze starego - nowe

Chętnie pierzemy w domu, bo to i taniej, i szybciej niż pranie w pralni. Bywa jednak, że jeśli zabierzemy się do tego nieumiejętnie, skutki okazują się opłakane. Złazsza gdy zamierzamy wyprać w domu np. sweter, warto pamiętać, że wiąże się to z ryzykiem — wystarczy zbyt gorąca woda lub pranie w pralce zamiast ręcznie, i sweter jest w zasadzie do wyrzucenia. Jak ratować sfilcowany ciuzdek? Z kilku sposobów żaden nie jest na tyle cudoowny, by przywrócić sfilcowanemu sweterkowi jego pierwotny wygląd, ale polecamy dwa:

● Przygotować 5 l wody ciepłej i dodać do niej półtorej łyżeczki sody oczyszczonej, 1 łyżeczkę denaturatu i 1 łyżeczkę terpentyny. W wystudzonej roztwór włożyć sfilcowaną dzianinę i lekko wygniać. Potem pozostawić na 40 do 60 minut. Odcisnąć w ręczni-

ku, suszyć nadając pierwotny kształt, z dala od źródła ciepła.

● Lekko sfilcowaną dzianinę wypraną i wypłukaną zalać zimnym mlekiem i pozostawić na 30 minut. Odcisnąć w ręczniku, rozłożyć i suszyć.

Dzianin elastycznych nie pierzemy w środkach zawierających deterenty, bowiem uszkadzają one gumę. Do ostatniego płukania warto dodać trochę amoniaku, nie wyżywać, ale suszyć rozłożone, po odcisnięciu w ręczniku. W zasadzie pożytkiem lub szarżalym dzianinom elastycznym nie można już przywrócić bieli. Można jednak zmienić ich kolor tak, by przypominały herbacianą różę. W tym celu przez 5 minut w dwóch szklankach wody gotujemy 1 łyżeczkę herbaty. W przestudzonej wywar na 30 minut wkładamy rzecz przeznaczoną do farbowania. Trzeba ją jednak dość często przewracać, żeby zabarwienie objęło całość dzianiny. Ten rodzaj dzianin można również farbować stosując środki dostępne w drogeriach, ale tylko na zimno.

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że w dniu 14 września 1989 r. zmarł nagle długoletni pracownik Huty Miedzi „Cedynia”

mgr inż. KAZIMIERZ GRYS

W Zmarłym tracimy doskonałego specjalistę, ofiarnego pracownika i serdecznego kolegę.

Rodzinie Zmarłego składamy wyrazy współczucia:

DYREKCJA HUTY MIEDZI „CEDYNIA”
i WSPÓŁPRACOWNICY.

TV

CZWARTEK - 1989-09-21

9.15 Dł - wiadomości.
9.23 "Policjanci z Miami" - serial kryminalny.
10.05 "Polskie zdroje".
10.25 "Kwant" oraz film z serii "Świat, w którym żyjemy".
17.15 Teleexpress.
17.30 "Grupa B".
17.55 Sonda.
18.23 "1939 - wrzesień".
18.50 10 minut.
19.00 Dobranoc.
19.10 "Teraz".
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.05 "Policjanci z Miami" - serial kryminalny prod. USA.
20.55 Kroniki PAT.
21.10 "Pegaz".
22.00 "Współczesne losy".
22.45 Dł - echa dnia.

PROGRAM II

17.30 Skarby kultury polskiej.
18.30 Dzieci i dzieciom.
19.00 Magazyn "102".
19.30 "Świat roślin" (12) - serial prod. CSRS.
20.00 Studio sport.
21.00 Ekspres reporterów.
21.30 Panorama dnia.
21.45 Studio teatralne "Dwójki" - Bolesław Leśmian: "Idę łąko, ku tobie, czyli liżeczki romans Bolesława Leśmiana".
22.35 "Warszawska Jesień".
22.50 Komentarz dnia.

PIĄTEK - 1989-09-22

9.25 "Zagrać na piszczałce" - film fab.
16.20 Program dnia. Dł - wiadomości.
16.25 Dla młodych widzów.
16.50 "Okienko Pankracego".
17.15 Teleexpress.
17.50 Szkoła mistrzów.
17.55 "Polska walcząca 1933-1945" (3).
18.00 Dobranoc.
18.10 Monitor rządowy.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.05 "W kręgu zła" - film fab. prod. francuskiej.
22.20 Kroniki PAT.
22.35 "Czas".
23.05 Dł - echa dnia.

PROGRAM II

17.30 Wzroczkowa lista przebojów.
18.30 "Z czego śmieja się sąsiedzi".
19.00 Spotkanie z Liv Ullmann.
19.30 Dookoła świata.
20.00 Międzynarodowy Studencki Festiwal Folklorystyczny.
20.50 "Brawo dla Włodzimierza Nakhornego".

21.30 Panorama dnia.
21.45 "Ja, który byłem na wrażeń" - reportaż.
22.20 Filmy Paula Coxa: "Samotne serce".

23.55 Komentarz dnia.

- SOBOTA - 1989-09-23

9.00 "Drops" oraz film z serii "A-rabella" (ost. odc.).
10.30 Dł - wiadomości.
10.40 Stare, nowe, najnowsze.
11.25 "Iskierki na iskrze".
11.55 Telewizyjny koncert życzeń.
12.25 "Flesz".
12.50 Telewizyjny Teatr Prozy - J. J. Rosław Iwaszkiewicz: "Sława i chwala", cz. 3.
14.15 Gdzie są taśmy z tamtych lat.
14.55 Komedia, komedie, komedie...
15.35 "Wiosna, panie sierżancie".
16.35 Losowanie Dużego Lotka.
16.45 Polityka, politycy.
17.15 Teleexpress.
17.30 "Zabawy w dorosłych ciąg dalszy".
18.30 Butik.
19.00 Dobranoc.
19.10 Z kamerą wśród zwierząt.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.05 "Wielka nadzieja białych" - dramat społeczno-obyczajowy prod. USA.
21.45 Telewizyjny przegląd sportowy.
22.05 Tydzień w polityce - komentarz Karol Szyndler.
22.15 Bałtycki festiwal piosenki.
22.25 Telegazeta.
23.30 Kino sensacji: "Omen" - horror prod. USA.

PROGRAM II

13.45 Konkurs 5 milionów.
14.30 Bariery.
15.00 "Ordy" - serial animowany prod. japońskiej.
15.25 Spektrum.
15.40 "Antarktyczne lato" - film przyrodniczy.
16.05 Meandry architektury.
16.25 "Trzy ołtarze" - cz. 3 - film dok.
17.00 Kraków na antenie "Dwójki".
18.00 Program lokalny.
18.30 "Szansa" - dziewczyna miesza - teleturniej.
19.30 Kraków na antenie "Dwójki".
21.30 Panorama dnia.
21.45 "Chateaufallon" (20) - serial.
22.40 Kraków na antenie "Dwójki".
23.40 Komentarz dnia.

NIEDZIELA - 1989-09-24

9.00 Teleranek oraz "Janka" (4) - film prod. polsko-zachodniemieckiej.
10.30 Dł - wiadomości.
10.35 "Ludy Ziemi" (40 - ost.).
11.35 Kraj za miastem.
12.05 Telewizyjny koncert życzeń.
12.50 Magazyn "Morze".
13.10 "Agromarket" - magazyn.
13.40 Teatr dla dzieci - Kim Mieszkow. Juliusz Wolski: "Słonecznik".
14.30 "Pieprz i wanilia" - "Nieznany kraj".
15.15 "Antena".

15.35 "Panna dziedziczka" (20).
17.10 Teleexpress.
17.25 Telewizyjny Teatr Rozmaitości - Bruno Winawer: "Po prostu truch".
19.00 Wieczorynka.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.05 "Klan" (4) - serial prod. francuskiej.
21.05 7 dni - świat.
21.35 Sportowa niedziela.
21.55 "W sztucznym świecie" - reportaż.
22.15 "Love Me Tender".
22.45 Telegazeta.

PROGRAM II

10.20 Krotkoświatowy.
10.50 Studio sport.
11.20 "Jutro poniedziałek".
12.00 Studio sport.
12.20 Polska Kronika Filmowa.
12.30 Kino rodzinne: "Niebezpieczna zatoka".
13.20 100 pytań do...
14.05 Studio sport.
14.20 "Polacy".
16.10 "Badacze nieznanego świata" (3) - serial dokumentalny.
16.00 "Być tutaj" - gawęda prof. Wiktora Zina.
16.25 Formula I.
16.40 Zbliżenia.
17.30 Bliżej świata.
18.55 Formula I.
19.05 Wywiady Ireny Dziedziak.
19.30 Galeria "Dwójki".
20.00 Studio sport.
21.00 "Błękitna maska na balu w Savoyu".
21.30 Panorama dnia.
21.45 "Wojna i pamięć" (4) - serial prod. USA.
23.00 "Warszawska Jesień".

PNIEDZIALEK - 1989-09-25

16.20 Program dnia. Dł - wiadomości.
16.25 "Luz" - program nastolatków.
17.15 Teleexpress.
17.30 Echa stadionów.
18.10 "Z wiatrem i pod wiatr" - magazyn żeglarski.
18.30 Laboratorium.
19.00 Dobranoc.
19.10 Gorące linie.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.05 Teatr telewizji - Maria Nurowska: "Małżeństwo Marii Kowalskiej".
21.40 Kroniki PAT.
21.55 Studio sport.
22.10 "Przez ogień i wodę" (1) - film dokumentalny.
22.40 Dł - echa dnia.

PROGRAM II

17.30 Antena "Dwójki" na najbliższy tydzień.
17.45 Ojczyzna - polszczyzna.
18.00 Program lokalny.
18.30 "Czarno na białym" - przegląd PKF.
19.00 "Young Power" - recital zespołu.
19.30 Życie muzyczne.

20.00 Auto Moto Fan Klub.
20.30 "Spotkanie z Kalinką" - teleturniej wiedzy o ZSRR.
21.30 Panorama dnia.
21.45 Biografie "Henry Miller" - film dokumentalny prod. zachodniemiecko-angielsko-francuskiej.

WIÓTEK - 1989-09-26

9.25 "Ozębłość" (2 - ost.) - film fab.
10.00 Program dnia. Dł - wiadomości.
10.05 "Punkty widzenia".
11.25 "Tak-Tak".
11.35 Teleexpress.
17.30 "Następny proszę" (1) - serial.
18.20 Kunka Zdrowego Człowieka.
18.00 Dobranoc.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.05 "Ozębłość" (cz. 2 i ostatnia) - dramat obyczajowy prod. angielskiej.
21.00 Kroniki PAT.
21.15 Studio sport.
21.30 "Przez ogień i wodę" (2) - film dokumentalny.
22.20 Wokół wielkiej sceny.
23.10 Dł - echa dnia.

PROGRAM II

17.30 "Klub ludzi z przeszłością".
18.00 Program lokalny.
18.30 "Komedia, to jego specjalność".
19.30 "Bliźnięcie".
20.00 "Non stop kolor".
21.00 "W kręgu zła" - film dok.
21.30 Panorama dnia.
21.45 Studio "Solidarność".
22.25 "Nadzieja" - dramat psychologiczny prod. polskiej.

ŚRODA - 1989-09-27

9.15 Dł - wiadomości.
9.25 "Babcia chyba oszalała" - komedia obyczajowa.
15.15 Program dnia. Dł - wiadomości.
16.20 Losowanie Express i Super Lotka.
16.25 "Jim Henson przedstawia świat teatru lalkowego".
17.15 Teleexpress.
17.30 "Spożyczenia".
18.00 Telewizyjny Informator Wydawczy.
18.20 Dawny niż wczoraj.
19.00 Dobranoc.
19.10 Program publicystyczny.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.10 Studio sport.
22.00 Kroniki PAT.
22.15 Raport.
22.35 "Przez ogień i wodę" (3 - ost.).
23.20 Dł - echa dnia.

PROGRAM II

17.30 "Z życia ciwna".
18.30 Piosenki Edith Piaf.
19.00 Konkurs videoklipów.
19.30 Zwierzęta wokół nas.
20.00 "Szopy z plasku" - film fab.
21.00 "Ojciec".
21.30 Panorama dnia.
21.45 "W labiryncie" (29) - serial TP.
22.15 Studio sport.

HOROSKOP

● **BARAN** (21 III-18 IV). Zupełnie nieoczekiwanie, pewne sprawy na które już machnąłeś ręką, uda się rozwiązać. Warto więc bez ociągania przystąpić do dzieła! Ale nie zaniedbuj z tego powodu spraw bieżących, to ważne!

● **BYK** (19 IV-20 V). Dużo nowych wrażeń związanych ze sprawami którymi dotąd niewiele się zajmowałeś. Zechcesz poczynić dość ryzykowne kroki, które - jak się okaże - będą miały szanse powodzenia.

● **BLIŹNIĘTA** (21 V-22 VI). Nie bierz za dużo zobowiązań, bo grozi niebezpieczeństwo, że sobie nie poradzisz. Trzeba wybrać. A sprawy zapowiadają się wcale nieźle, więc szkoda byłoby je komplikować. Rozmowa przeprowadzona dość nieoczekiwanie, da wiele do myślenia.

● **RAK** (23 VI-22 VII). Nowe kontakty teraz właśnie zawarte mogą bardzo korzystnie wpłynąć na twoje sprawy. Przede wszystkim ułatwia dotarcie do miejsc dotąd niedostępnych. Nie okazuj zbyt demonstracyjnie swego zadowolenia, mało ci służy.

● **LEW** (23 VII-22 VIII). Obawy, które żywisz w związku z jakimś wydarzeniem są zupełnie niepotrzebne. Masz dobre widoki na powodzenie i jeśli wszystko dobrze przemyślisz, możesz liczyć na sukcesy.

● **PANNA** (23 VIII-22 IX). Udana posunięcie może przysporzyć ci wiele uznania i satysfakcji. Nie małe znaczenie będzie miał wy-

bór osoby, której zaproponujesz współpracę. Licz się jednak i z konkurencją: ktoś zechce pokrzyżować ci twoje plany.

● **WAGA** (23 IX-22 X). Twoje plany napotkają na przeszkody. Może je popsuć ktoś... bliski i to wcale nie ze złej woli. Utrudni to działanie w sprawach wspólnie was dotyczących. Tylko twoja dyplomacja i takt mogą uratować te plany. Warto o to powalczyć.

● **SKORPION** (23 X-22 XI). Staraj się rozważnie kierować swym postępowaniem by uniknąć niepotrzebnych spięć. Gwiazdy będą ci sprzyjać, masz duże szanse na sukces i spięcia te mogą tylko utrudnić ci sprawę.

● **STRZELEC** (23 XI-22 XII). Podjęte niedawno plany będą wymagać pewnych korekt. Może to spowodować zdenerwowanie i niepokój o ostateczne powodzenie. Nie poddawaj się takim nastrojom, gdyż będą niczym nie uzasadnione.

● **KOZIOROŻEC** (22 XII-20 I). Sytuacja o tyle się rozjaśni, że będzie można poczynić kroki, które dotychczas wydawały ci się ryzykowne. Obecnie uda ci się sfinalizować nawet dość skomplikowane sprawy.

● **WODNIK** (21 I-18 II). Nieoczekiwany zbieg okoliczności pozwoli ci spojrzeć zupełnie nowym okiem na pewne sprawy. Będzie możliwość bliźnięcia różnymi talentami, pokazania się z najlepszej strony. Wykorzystaj to, ktoś pilnie ci się przygląda.

● **RYBY** (19 II-20 III). Warto włożyć dużo wysiłku dla przeprowadzenia sprawy, nad którą obecnie się głośisz. Masz szanse na sukces! W sprawach serca - pewne nieporozumienia i - szczególnie finał!

CO, GDZIE, KIEDY?

TEATR DRAMATYCZNY W LEGNICY

- spektakl pt. "Pokojułki" - 23-24 bm., g. 18, 26-27 bm., g. 18.

KINA

GŁOGÓW - "Jubilat" - 21-25 bm. "Ludzie koty" (USA), 21-22 bm. "Kaczor Howard" (USA), 23-25 bm. "Giulio z kosmosu" (ang.), 26-27 bm. "Kosmiczne jaja" (USA), "Czarownice z Eastwick" (USA), Zodiak - 23-24 bm. "Kaczor Howard" (USA), 26-27 bm. "Nietykali" (USA).
LEGNICA - "Ognisko" - 21 bm. "Wpływ księżycy" (USA), 22-27 bm. "Do zobaczenia, chłopcy" (franc.), widowisko 21-22 bm. "Akademia policyjna IV" (USA), 25-27 bm. "Mad Max II" (USA), "Plast" - 21-22 bm. "Werdykt" (USA), 21-27 bm. "Złote dziecko" (USA), 23-24 bm. "Ślan wewnętrzny" (pol.), 25-27 bm. "Osaczona" (USA).

LUBIN - "Muza" - 21-25 bm. "Czarownice z Eastwick" (USA), 27 bm. "Ludzie koty" (USA), "Polonia" - 21-24 bm. "Dom przy Carroll Street" (USA), "Chora z miłości" (franc.), 26-27 bm. "Commando" (USA).
POLKOWICE - "Skarbnik" - 21 bm. "Wywiad" (włoski), 21-25 bm. "Blue velvet" (USA), "Pół żartem, pół serio" (USA), 22-25 bm. "Czarna wdowa" (USA), 26-27 bm. "W imię przyjaźni" (franc.), "Pluton" (USA), "Robert i jego małpka".

DOMY KULTURY I KLUBY GŁOGÓW

MOK

- 21 bm. o godz. 16.15, 18 i 20. "Spotkanie z balladą" - program pt. "Ale szlaban".
- 22 bm. w Lubiatowie trwa Ogólnopolski Plener Malarski profesjonalistów, "Człowiek chroni i kształtuje środowisko".

Galeria "Nad Studnią"

- wystawa "Srebro '89" - pokłosie V Ogólnopolskiego Przeglądu Form Złotniczych, do końca bm.

LEGNICA

Czarna Galeria BWA - ekspozycja prac Marii Antoniak.

WDK - wystawa prac M. Mańkowskiego, w galerii "Okno" - KMPIK; - proponuje bezpłatną naukę gry w brydża. Zgłoszenia do 15 X, tel. 223-44 lub 277-08.

LUBIN

DKZM

- program estradowy "Orzeł i resztki" w wykonaniu artystów Estrady Łódzkiej, 23 bm. o godz. 17 i 19.

KMPIK - 21 bm., g. 18 - imprezę słowno-muzyczną poprowadził Piotr Guzek; - spektakl Teatru Adekwatnego z Warszawy pt. "Taryfa do raju" wg Jana Niemcewicz - monodram w wykonaniu i reżyserii Krzysztofa Strońskiego - 25 bm., g. 19.

- Wystawy - w galerii - fotografie twórców RSTK - 1-30 bm., w hali na parterze i I p. - 50. rocznica wybuchu II wojny światowej - fotografie.

MDK - spotkanie z wakacyjną piosenką - 23 bm., g. 16.

MGDK - Przypomina o naborze do Miejskiego Choru Górniczego, którego próby odbywają się we wtorki i czwartki o godz. 17.

POLKOWICE

"Impresja"

- "Jesienne ludki" - sobótka dla dzieci - 23 bm., g. 15 i kino wideo dla młodzieży o g. 17;
- monodram Krzysztofa Strońskiego - "Taryfa do raju" - 26 bm., g. 11;
- "Najpiękniejsze w obiektywie" - wystawa fotografii Jerzego Kosinińskiego - do 30 bm.

Prosto z życia

MILIARDERZY

Nie wiemy, ilu jest miliard-rów w naszym kraju, ale przy dłuższym utrzymaniu się hiperinflacji będzie ich niebawem za-pewne wielu. Tylko, iż przy koń-cu miesiąca brakować im będzie milionów na... zapalki. Dzięki a-merykańskiemu pismu „Fortune” dowiedzieliśmy się, ilu jest praw-dziwych miliarderów na świecie. Otóż dokładnie 157, przy czym w br. do „klubu miliarderów” we-szły 32 osoby, zaś pięć — wypa-dło. Listę tę otwiera sultan Bru-nei, którego fortuna sięga 25 mld dolarów. Na czwartym miejscu znajduje się królowa brytyjska Elżbieta, której majątek w ciągu roku zwiększył się z 8,7 mld do 10 mld dolarów. Na szóstą pozy-cję „skoczył” 64-letni Tsai Wan-lin z Tajwanu, syn ubogiego chło-pa, który zaczął swą przygodę z biznesem jako dostawca owoców, dorabiając się 9 mld dolarów. Ciekawe, na którym miejscu znalazł-by się KGHM i jego pracownicy, gdyby razem zliczyć ich dolaro-we zasoby?

DLA KOGO DOTACJA?

Były rząd wprowadzając tzw. urynkowanie gospodarki żywno-ściowej zdecydował o utrzymaniu dotacji do niektórych artykułów spożywczych. Na liście znalazło się również mleko chude w cenie (kiedy dajemy tę notkę do dru-ku) 30 złotych za litr. Miała to być ochrona najchudszych domo-wych portfeli. Jak dowiodła praktyka, najtańsze mleko wyku-pują masowo hodowcy mlecznych krów, przeznaczając je na paszę dla cieląt. Jest bowiem znacznie tańsze od mleka w proszku o tak-im samym przeznaczeniu.

Oto jak nie przemyślana decyzja rozmiąsa się z intencjami. Bo ko-go w istocie „chronią” te dota-cje?

ZABRAKŁO KONCEPTU?

Trener futbolistów legnickiej Miedzi, jeszcze jako trzeciolo-gowiec, nie szczędził dobrych rad szkoleniowcom Zagłębia Lubin, które akurat spadało z ekstrakla-sy, co i jak źle zrobili, i dlacze-go leca. Doradzał też w II lidze, pouczając na łamach prasy tre-

nika wszystkie klasy mają poja-wić się w jednakowych „unifor-mach”. Demokracja jest pełna. Ie może się przystroić w barwę czer-woną, IIa w zieloną, a IVb w nie-bieską itp.

Uczniowie, którzy nam o tym donieśli, chcą rosnąć w tężyznę. Ale pytają, czy koniecznie w jed-



ROZHUŚTAĆ ZARZĄD

Spółdzielnia Mieszkaniowa „Za-głębia Miedziowego” od dawna wykazuje zdumiewającą troskę o to, by zachęcić dzieci do rozwi-jających zabaw na kilkunastu podwórkach. Ponieważ dzieci przybywa szybciej niż piasko-wnic, postanowiono dokonać dy-skretnej, lecz skutecznej selekcji. Np. na osiedlu Wyżykowskiego wszystkie huśtawki otoczono wy-sokim murkiem. Wystarczy, że się taki bachorek rozuha, z huśta-wki spadnie, główką rąbnie o mu-rek — i już więcej nie będzie deptać wyschniętych i brudnych trawników. Przesadzam? Proszę bardzo, można rozuhać zarząd. Byle nie za wysoko!

KOMPLEMENT UMIARKOWANY

Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne w Legnicy wyda-ło rozkład jazdy autobusów. Na-kład szybko zniknął z kiosków, co znaczy, że wydawca trafił w potrzeby rynku. Z informatora można dowiedzieć się wszystkiego o połączeniach autobusowych w zagłębiu miedziowym i w poszcze-gólnych miastach. Brawa za po-mysł!

Ale dwójka za wykonanie. In-formator ma format i objętość stukartkowego zeszytu, co czyni go nieporęcznym, a więc i nie-praktycznym. A takie wydawni-cwo chciałoby się nosić w pod-ręcznej szaszetce albo w portfelu. Jeśli więc WPK myśli o wzo-nowieniu, proponujemy — zadba-cie o format kieszonkowy! Bę-dzie nie tylko praktyczniej, ale i taniej.

nera Świerka, jakie ten popełnia błąd, które nie pozwolą na a-wans. Odkąd Zagłębie powróciło do ekstraklasy i jest rewelacją jesieni, a Miedź awansowała do II ligi i wlecz się w ogonie, tre-ner Konsewicz zamilkł. Czyżby zabrakło konceptu?

W. K.
Lubin

LEKCJA PLURALIZMU?

W jednej z lubińskich szkół za-wodowych dyrekcja rozkazała, aby uczniowie poszczególnych klas, w uzgodnieniu z wychowa-wcami i nauczycielami od fikoł-ków, zdecydowali o kolorze stro-jów sportowych. Decyzję mają podjąć już, a do końca paździer-

nakowych sportowych mundur-kach? I jaki ma sens to rozpo-rządzenie?

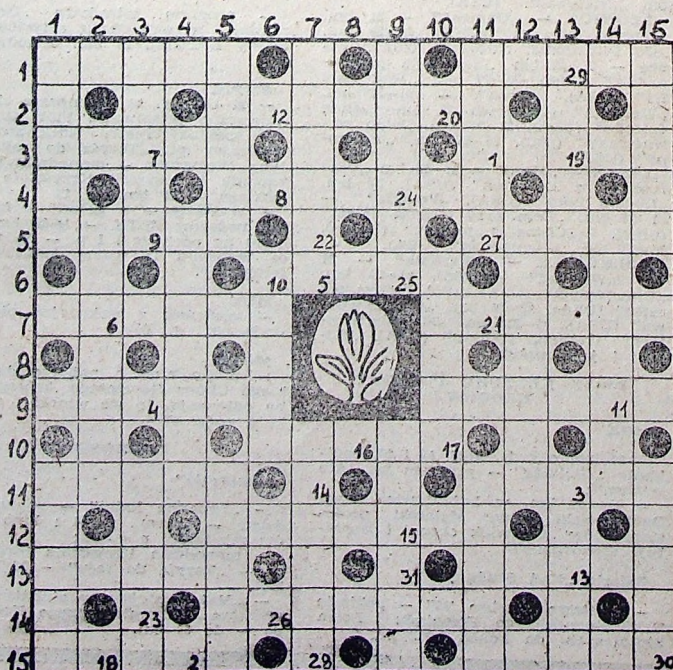
Trudno powiedzieć. Ale trudno też oprzeć się wrażeniu, że sza-nowna dyrekcja spada prosto z Księżyca i jeszcze nie zdażyła zajrzeć do sklepów ze sprzętem sportowym.

A może konieczność określenia się (kto „czerwony”, kto „zielony”) jest praktyczną lekcją plu-ralizmu? Politycznego?

KASA SIĘ ZGADZA...

Nie inwentaryzacja, przyjęcie towaru, przerwa obiadowa, ale „przygotowanie wpłaty dla banku

KRZYŻÓWKA "PM"



DZIŚ Z KROKUSEM

Litery z krótkich ponomerowanych w prawym dolnym regu ułożone od 1 do 31 utworzą rozwiązanie — frazskę Jana Sztudyngera. Rozwiązanie prosimy nadsyłać na adres Legnickiego Klubu Szaradzystów „Anagramek”, 59-220 Leg-nica, ul. Bankowa 1a w terminie 10 dni. Wśród autorów trafnych odpowiedzi rozlosowana zostanie nagroda w wy-sokości 500 zł ufundowana przez Spo-leczny Komitet Przeciwalcoholowy w Legnicy.

POZIOMO:

1. tarantula ** szlam, osad,
2. sprawozdanie,
3. miejscowość koło Polkowic. ** ratunek.
4. wnętrze,
5. brama ** bójka, zwada,
6. straż,
7. mocna kawa ** wierszownik,
9. napoleon ** male owcy,
10. punkt odniesienia ruchu słońca względem gwiazd,
11. mózg armii ** łódź sportowa,
12. szermierz zabijaka,
13. klub Józefa Młynarczyka ** brazylijski taniec,
14. ptak łowny o terkotującym głosie,
15. samica jelenia ** miasto Parysa.

PIONOWO:

1. jar, wawóz ** węzeł,
2. ekstaza,
3. sedno sprawy ** obszar,
4. naczynie krwionośne,
5. w oknie celi ** część twarzy,
6. nieszczęście,
7. docinek ** gaza, płaca,
9. choroba koni ** krokodyl ame-rykański,
10. grecki bohater spod Troi,
11. najazd, agresja, ** nakład,
12. szablon.

13. karmi piersią nie swoje dziecko ** jezioro koło Mielnia,
14. szpital przy wyższej uczelni,
15. pływacz na rzece ** fiasko.

ZBIGNIEW KUZIAR

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NR 35 (255)

Jolka z hasłem: Prawda odbija się w lustrze, dlatego istnieją gabinety śmiechu.

Szyfrogram: Ten wygra, co pożytek słodczy przysprawi, co czytelnika ra-zem uczy i bawi.

Krzyżówka tautogramowa

Poziomo: piórnik, parność, Polesie, paskarz.

Pionowo: Pitagoras, princeska, pięś-ciarz.

Anagramówka: Nic tak ludzi nie dzieli, jak wspólne mieszkanie.

